

TYGODNIK POLITYCZNY

WARSZAWSKIEGO DZIENNIKA NARODOWEGO

WYCHODZI NA KAŻDĄ NIEDZIELĘ

Nr 5

ROK 3

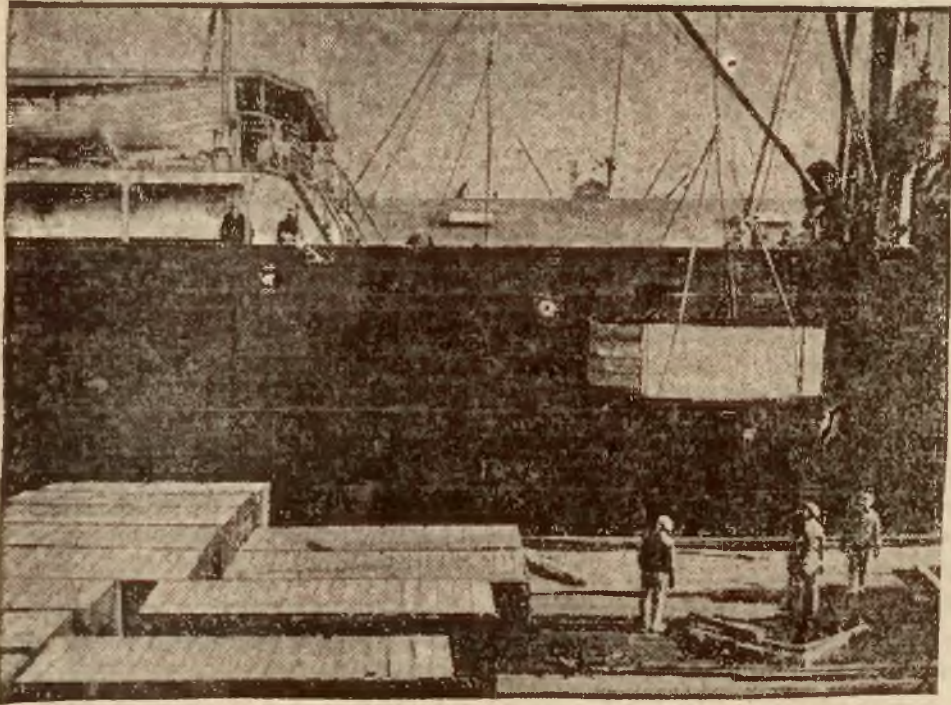
Warszawa, niedziela 31 stycznia 1937 r.

Cena 10 groszy

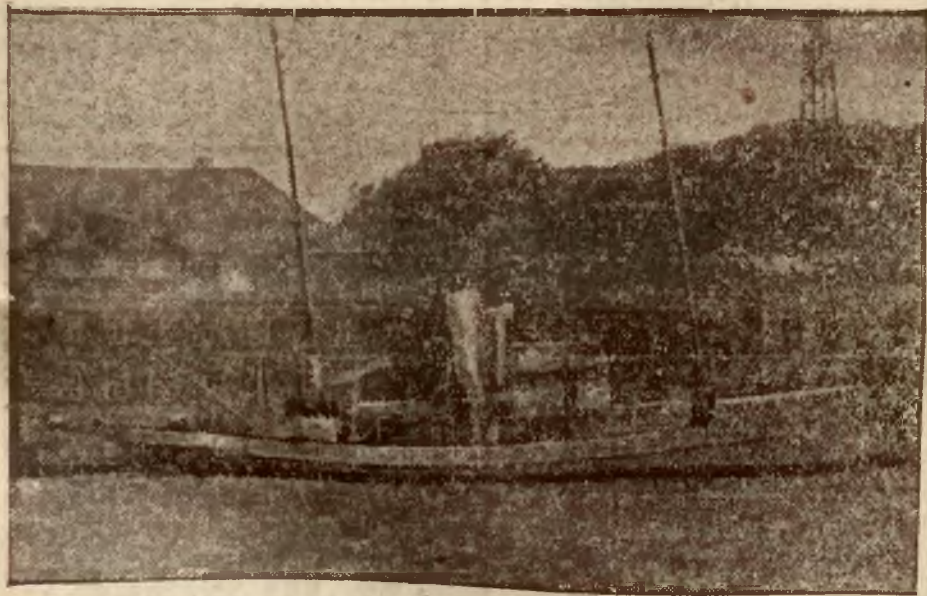
Należność pocztowa
opłacona w zaliczeniu

Redakcja i Administracja: Warszawa, Nowy Świat 47 m. 3.

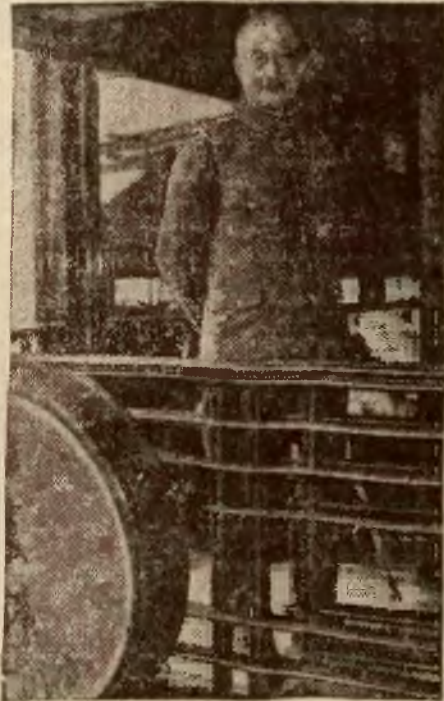
Warunki prenumeraty, ceny ogłoszeń
i informacje — na ostatniej stronie



Amerykański okręt „Mar Cantabrico” wyladowuje 18 samolotów (rozłożone na części w skrzyniach) dla komuny hiszpańskiej w hiszpańskim porcie Cartagena.



Niemiecki statek „Welle”, należący do marynarki wojennej, zatonął wraz z całą załogą (25 ludzi).



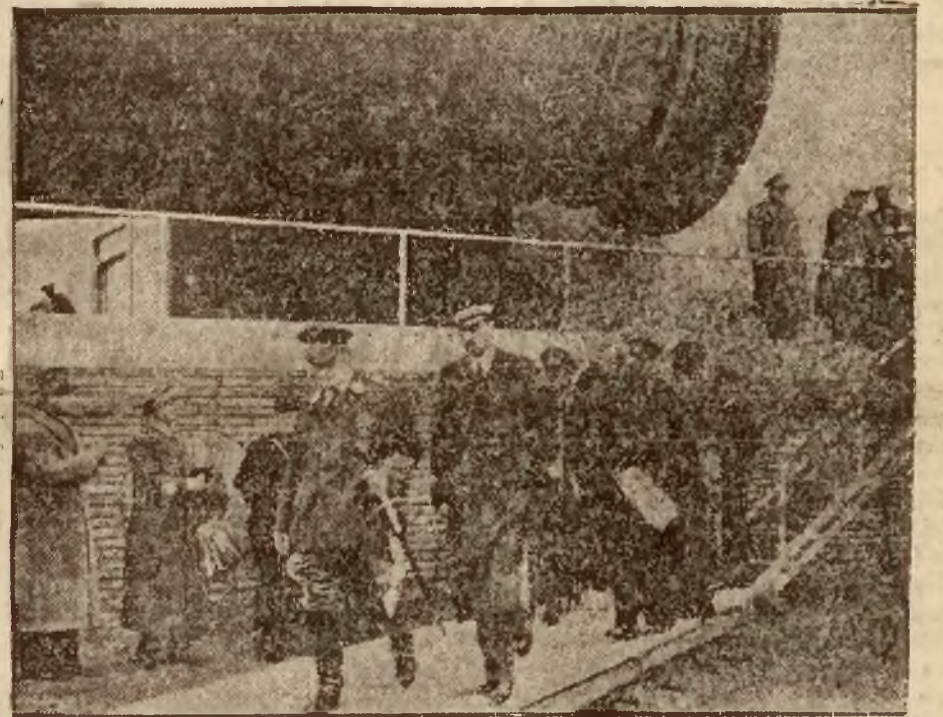
Japoński minister wojny, Terauchi, wpadł w ostry konflikt z parlamentem.



Japoński premier Hirota podał się do dymisji.



Walencja, obecna siedziba czerwonego rządu hiszpańskiego.



Zastępca Hitlera, gen. Goering, odwiedził Włochy faszystowskie.

CHARAKTERYSTYCZNE PRZEMILCZENIA

Ludowcy nie mówią o Żydach!

W ubiegłą niedzielę odbył się w Warszawie, pod przewodnictwem p. Thugutta, kongres Stronnictwa Ludowego.

Kongres powziął szereg uchwał, które nie tyle nawet ze względu na swoją treść, ile z uwagi na znamienne przemilczenia, są bardzo charakterystyczne.

Treść ich bowiem nie odbiega zbyt od dotychczasowych oświadczeń przywódców ruchu ludowego i da się sprowadzić do żądania reformy rolnej, robót publicznych, amnestii dla więźniów brzeskich, zniesienia Berezny oraz demokratycznych wyborów parlamentarnych.

Do tego trzeba dodać postulat wzmoczenia, przez konsolidację społeczeństwa, siły obronnej państwa, przeciwstawienie się „polityce nadmiernej uległości wobec Niemiec” w szczególności w sprawie Gdańska oraz ubolewanie z powodu napięcia stosunków polsko-czeskich.

Uchwały te świadczą o postawie opozycyjnej Stronnictwa Ludowego wobec systemu sanacyjnego. Są one zarazem szeregiem warunków pod którymi ludowcy są gotowi poprzeć rząd, zmierzający do likwidacji tego systemu bez wstrząsów. O rządzie

takim p. Thugutt mówił, że „zapisze sobie piękną kartę”.

Jeśli jednak chodzi o to, jak wyobrażają sobie przywódcy ludowców dalszą przyszłość Polski, należałoby sięgnąć nie tyle do tego, co w uchwałach zostało wyrażone, ile do tego, o czym one milczą.

A milczą przede wszystkim o sprawie żydowskiej. Nie uszły uwagi kongresu nawet losy „demokratycznej opinii” w Gdańsku, ale to, co się dzieje w Polsce, w szczególności na wsi, w związku z kwestią żydowską nie przedstawia — widocznie — dla kierowników Stronnictwa Ludowego poważniejszego znaczenia.

Tymczasem proces odżyźniania się wsi polskiej, kolonizowanie przez ludność wiejską miast i miasteczek, wytwarzania się w tej walce w szybkim tempie nowej warstwy społecznej stanowi zjawisko zasadnicze dla przyszłości kraju wagi.

Wiemy dobrze, że Żydzi pragnąc proces ten zahamować, usiłują, za pomocą wszelkich środków, odwrócić uwagę przeludnionej wsi od handlu i rzemiosła. Chcą oni zamknąć chłopu na wsi, zając jego myśl wyłącznie kwestią takiej, czy innej re-

formy rolnej, utrzymać jego zainteresowania wyłącznie w granicach opłotków wiejskich.

Z punktu widzenia interesów żydowskich jest to dążenie zupełnie uzasadnione, ale czyż jest ono również uzasadnione z punktu widzenia tych, którzy usiłują reprezentować interesy ludności wiejskiej?

Każdy rozumie, że najradzykalniejsza reforma agrarna nie rozwiąże kwestii przeludnienia wsi i związanego z nim bezrobocia, czekanie zaś na szerokie uprzemysłowienie Polski, podobnie jak na wielkie roboty publiczne, zważywszy nasze zasoby finansowe, nikogo zbyt nie zachęca.

Zdrowy proces odpływu części ludności rolnej do handlu i rzemiosła, do miast i miasteczek, powinien znaleźć poparcie ze strony wszystkich, k'órym losy tej ludności bardziej leżą na sercu, niż jakiegokolwiek doktryny „demokratycznej”.

Tym bardziej, że proces ten wiąże się z głównym zagadnieniem naszego życia politycznego, jakim jest bezwzględny prymat narodu polskiego w państwie i pozabawienie Żydów dotychczasowej przewagi we wszystkich niemal dziedzinach naszego życia.

Ludność wiejska przestała być ciemną masą, s anowiącą wyłącznie biologiczną podstawę narodu. Poczuła się ona nierozważna, świadomą jego częścią. Chłop stał się obywatelem i w dużej swojej części pojął to obywatelswo poważnie i głęboko.

Zrozumiał on, że ciąży na nim odpowiedzialność za naród i państwo, że od jego postawy, od jego energii w życiu publicznym, w dużym stopniu zależy przyszłość kraju. Ponad to rozumiał i to jeszcze, że przyszłość ta będzie zapewniona jedynie wtedy, kiedy Polska będzie rządzona wyłącznie przez Polaków. Z tego rozumienia płynie nacjonalizm olbrzymiej części mas wiejskich, wyrażający się zarówno w walce o odżyźnienie kraju, jak i w dążeniu do państwa narodowego.

Kongres ludowców nie odzwierciedlał tego wszystkiego. Stała się tu przeszkodą obawa przed nacjonalizmem oraz to, że przywódcy ludowców traktują lud wiejski w sposób nie odpowiadający już jego dojrzałości.

Mówią oni wciąż o „sprawie chłopskiej” i ujmują ją tak, jak gdyby wieś polska dopiero otrząsała z siebie pozostałości okresu pańszczyźnianego.

Tymczasem na wsi, która coraz bardziej żyje prądami ogólnymi, coraz mniej się słyszy o „sprawie chłopskiej”, coraz więcej natomiast o sprawie narodowej i marksizmie. I dlatego wieś nasza przejawia tyle dynamiki politycznej.

Na kongresie ludowców mówiło się wiele o konieczności zmian stanu obecnego. Znacznie mniej natomiast o tym, do czego trzeba dążyć, jak ma wyglądać przyszłość Polski.

Całe to ważne zagadnienie sprowadzono do ogólnikowego stwierdzenia, że Polska powinna być „demokratyczna”.

Barzo wątpimy, czy takie ujęcie sprawy zadowoli naszą ludność wiejską. Na pewno zapyta ona kierowników kongresu, co zamierzają uczynić, aby zachować przede wszystkim narodowy charakter kraju i uczynić naród polski niepodzielnym gospodarzem państwa?

Niestety i ta kwestia została przemilczana, zapowiedź zaś współpracy z „grupami szczerze demokratycznymi”, które, jak wiadomo, wszystkie godzą się na mieszany pod względem narodowym charakter państwa, nie wróży dobrze.

Gdzie Francja?

Porozumienie włosko - niemieckie jest faktem. Potwierdził to Mussolini w głośnym wywiadzie, udzielonym współpracownikowi „Völkischer Beobachter”, mówiąc o „osi Rzym — Berlin”.

Jeśli na porozumienie to patrzeć z punktu widzenia przeciwności ideologicznych, to jest ono naturalne i zrozumiałe: Dwa państwa rządzone przez narodowców mają interes w tym, by się sprzymierzyły przeciwko akcji masonsko-komunistycznej. Punktem styczonym i terenem, na którym to porozumienie może rozwinąć akcję skuteczną jest Hiszpania, gdzie — powiedzmy to szczerze — rozstrzyga nie dziś to, czy Europa będzie narodem, czy też komunistyczna!

Jeśli jednak na porozumienie to patrzeć z punktu widzenia interesów historycznych narodów europejskich, to jest ono przeciwnie naturze rzeczy. Bo Włochy nie mogą sobie życzyć tego, by Niemcy uzyskały hegemonię w Europie, mają one interesy sprzeczne z Niemcami w Tryeście, w Europie środkowo-wschodniej i na Bałkanach. Do piszącego te słowa mówił w r. 1926 pewien wpływowy polityk włoski co następuje: „Gdyby Niemcy uzyskali hegemonię w Europie, to Włochy stałyby się parkiem spacerowym dla Niemiec”.

Zywość interesy na morzu śródziemnym i w Afryce należą Włochom współdziałanie z Francją. Zażęcie Abisynii usunęło wszystkie przeszkody stojące na drodze do porozumienia między Włochami a Francją na terenie Afryki. Wynikiem wypraw afrykańskiej Włoch powinnoby być ściśle porozumienie włosko-francuskie, które wzmocniło na północ obwodów państwa łacińskiego, które powinno było się stać podsta-

wą do współdziałania Włoch i Francji na terenie europejskim; które powinno było dać Francji bezpieczeństwo na Renie, a więc rzecz najważniejszą dla polityki francuskiej. Rozumiał to doskonale b. premier Laval.

Dlaczegoż padł ofiarą swej polityki? Dlaczegoż nastąpił wybuch wojny o Abisynię jest dysonans między Francją i Włochami i będące jego następstwem porozumienie włosko - francuskie?

Odpowiedź jest łatwa, prosta i tragiczna! Dlatego, że Francją rządzą koalicja masonsko - komunistyczna, która w swej polityce nie rządzi się interesami Francji, lecz interesami własnymi. Rząd p. Bluma nie prowadzi polityki francuskiej, lecz politykę masonsko - komunistyczną, krótko i dobitnie mówiąc — politykę żydowską. Główną tego troską jest zwycięstwo Hiszpanii czerwonej nad Hiszpanią narodową. Dlatego to jest granica francusko - hiszpańska owarła dla ochotników idących do armii czerwonej, dla transportów broni, amunicji, samolotów i t. d., dla „francuskiego rządu” rezydującego w Walencji.

Z całym porzuceniem odnowienia polityki, z całym poczuciem wagi słów i tego wszystkiego, co w Polsce można i należy powiedzieć o Francji, stwierdzamy fakty powyższe.

Tak patrząc na sytuację europejską, uważamy, że największym niebezpieczeństwem dla Europy, największym niebezpieczeństwem dla pokoju europejskiego jest dziś to, że w wielkim skłóceniu interesów różnych państw i narodów w Europie brak czynnika polityki francuskiej. Dzisiejsza polityka państwa

francuskiego jest przede wszystkim częścią polityki międzynarodowej sekty masonskiej, polityki komunistycznej i polityki żydowskiej. Francja posiadająca wielkie tradycje polityczne, Francja będąca sukcesorką Rzymu s'arozynnego, najs'arsza córka Kościoła katolickiego, Francja, która była w znacznej części twórczynią cywilizacji i kultury zachodnio-europejskiej, Francja, którą o'aczają miłośnicy i w którą wierzone w Polsce, Francja prawdziwa, wieczna i nieśmierlna, jest dziś — powiedzmy to o'warcie i szczerze — nieobecna w polityce euro-

pejskiej. Jej miejsce zajmuje Francja p. Bluma...

I to właśnie jest jedną z przyczyn zamętu europejskiego, alarmów wojennych i sprzecznych z naturą rzeczy porozumień, takich, jak naprzykład porozumienie włosko - niemieckie.

Mimo przykrości, jaką nam sprawia stwierdzenie rzeczy powyższych przeciwko podobnemu szczeremu wypowiedzianiu się w sprawach z dziedziny polityki międzynarodowej, uznaliśmy — po dojrzałym namyśle — za konieczne rzeczy te powiedzieć

Bo opinia polska musi się orientować, by nie utracić wiary w Francję prawdziwą, w Francję wieczną, w Francję, która, podobnie jak tyle innych krajów w Europie, po zruceniu jarzma sobie narzuconego, po wyzwoleniu się z pod rządów łóż i jacek, po przewręczeniu rózimej Kierowniczości, powróci na starą, białą drogę swej historii, na drogę wytkniętą przez tysiąc lat swych dziejów. W tę Francję nie straciliśmy wiary, do tej Francji mamy zaufanie, brak tej Francji w polityce europejskiej i światowej uważamy dziś za największe tej polityki nieszczęście.

„NIEDZWIĘDZIA PRZYSŁUGA”

Prasa żydowska pieni się na rząd francuski za jego oświadczenie, że Żydzi mogą emigrować do kolonii francuskich.

Dotychczas powtarzali Żydzi w kółko, że nie mają gdzie się podziać, gdyż Palestyna jest dla nich za mała i ze względu na posawę ludności arabskiej — niezbyt pewna.

Obecnie francuski minister kolonii oświadcza, że znajduje się dla nich sporo miejsca na Madagaskarze, w Gwajanie i Kaledonii, że przy należytych ujęciu akcji osiedleńczej przez poważne organizacje żydowskie, rząd francuski go'ów jest przysłać nawet tej akcji z pomocą finansową. Deklaruje to rząd złożony nie z antysemitów i nacjonalistów, ale gabinet „frontu ludowego”, na

którego czele stoi autentyczny Żyd, żywo interesujący się losami swojego narodu.

Zdawałoby się, że Żydom powinien spaść kamień z serca. Główna trudność została choć częściowo rozwiązana, Francja oddaje swoje kolonie na teren ich osiedlenia.

Tymczasem efekt deklaracji francuskiej wśród żydów w polskiej jest wręcz odwrotny. Deklaracja jest wyszydzana i ośmieszana. Budzi ona zacieklą nienawiść u wszystkich publicystów, prasa żydowska nazwała ją „niedźwiadnią przysługą” i „nawnością”.

Nas to nic a nic nie dziwi, znamy bowiem cele i zamiary żydowskie i nigdy nie mieliśmy złudzeń co do tego, że dobrowolnie opuszczą oni nasz kraj. Ale wśród różnych naiwnych kół naszego społeczeństwa, które wydawały przeciwko prądowi odżydzenia Polski, tłumacząc to niemożnością znalezienia miejsca dla Żydów poza granicami naszego kraju, taka reakcja na oświadczenie francuskie napewno wywoła duże zdziwienie.

Otworzy ona oczy wielu zaślepionym i w innym świetle ukaże im kwestię żydowską.

Żydzi emigrować masowo nie chcą. Przenieść się do kraju, gdzie istnieje dobrobyt, gdzie można tam kosztem robić dobre interesy, gdzie można wytworzyć warswę eksploatującą bogactwa i pracę ludności miejscowej, to co innego.

Ale podjąć wielki trud osiedlenia masowego, zabrać się do ciężkiej twórczej pracy, orać i siał, zakładać miasta i budować drogi, wytworzyć normalne, uczciwe społeczeństwo, to się uśmiecha zaledwie nie wielu wśród nich.

Są tacy, czego przykładem jest chociażby rozwój Palestyny, ale jest ich jak nadmieniliśmy, bardzo niewiele, reszta woli pasorzyć na ciele obcych narodów i rozwijać się kosztem ich pracy.

Dla takich, a stanowią oni dzieł więc dziesiątych żydostwa, wskazanie miejsca gdzie mogliby założyć sobie dom i zorganizować się tak, jak są zorganizowane wszystkie narody cywilizowane, zawsze będzie „niedźwiadnią przysługą”, utrudniającą tumanienie naiwnych aryjczyków. Tacy zawsze powitają podobną deklarację, jak powitał ją „Hajnt”, pisząc, że francuski minister kolonii „leje wodę na młyn antysemityzmu”.

Psychika i postawa narodu żydowskiego jest tego rodzaju, że żadne perswazje nie zdadzą się na nic. Żydów trzeba do emigracji przymusić. Dopiero pod przymusem wytworzonych okoliczności, pod przymusem unarodowienia handlu, przemysłu i rzemiosła, pod przymusem oddzielenia ściśle społeczeństwa naszego od nich i ich wpływów, zaczną się oni poważnie zastanawiać nad tym, że ich plany na osiateczne umocnienie się w Polsce i zapewnienie stałe w kraju — nie dadzą się urzeczywistnić.

Ten upór Żydów i to nie liczenie się z prawami i rozwojem narodowym Polaków nadaje całej akcji wyszłowania się ludności z pod ich uisku specyficzny charakter. Temu przede wszystkim należy przypisać, że tu i ówdzie dochodzi do ostrzejszych wystąpień i starć.

O miejsce dla emigracji żydowskiej

Oświadczenie przedstawicieli rządu Bluma w sprawie przeznaczania dla emigracji kolonii francuskich wywołało w prasie żydowskiej, zwłaszcza w Polsce, niełapaną złość. Uważano bowiem, iż takie oświadczenia są wodą na młyn antysemitów.

„Nasz Przegląd” poświęca deklaracji francuskiej dużo miejsca i w niedzielnym wydaniu stwierdza, iż wysłanie rządu francuskiego w tej sprawie nie są następstwem akcji dyplomacji polskiej, tylko zabiegów wielkich organizacji żydowskich międzynarodowych, jak „Freiland” i „Emko”.

Czytamy w „Naszym Przeglądzie”: „W wyniku pertraktacji z rządem francuskim i interwencji czołowych osobistości żydowskich we Francji, nastąpiła właśnie historyczna deklaracja m. Moutet”.

Jeżeli idzie o kolonie francuskie wchodzi w grę: Nowa Kaledonia i Gwajana. Oba te kolonie, a zwłaszcza Nowa Kaledonia, mają klimat zupełnie żmorny, posiadają bogactwa ogromne, naturalne i ziemie nadające się do rozwoju gospodarki agrarnej. Kolonie te są zamieszkiwane przez nieliczną ludność, przy czym ziemia znajduje się w wielkiej części w rękach prawników. Możliwość rozwoju są tam, jak twierdzą fachowcy, kolosalna. Liga „Freiland” jak i „Emko” nie przesądza jednak w tej chwili, czy kolonie te nadają się do emigracji i kolonizacji Żydów, ale stoją na stanowisku, iż należy bezwzględnie przez specjalną ekspedycję, reprezentującą wielkie organizacje żydowskie zbadać, jak na dokładnie kolonie ich wartość, znaczenie z punktu widzenia możliwości emigracyjnych i kolonizacyjnych.”

A więc dziennik żydowski stwierdza, iż w koloniach francuskich możliwości rozwojowe emigracji są wprost kolosalne. Rząd francuski zgadza się na emigrację żydowską, a więc realizacja jej zależy tylko od Żydów. Już niesłuszną jest wymówka, iż nie ma gdzie wyjeżdżać.

My zrobimy wszystko, aby Żydów do tej emigracji zachęcić.

Litwa narzędziem Moskwy

Dość dziwne wiadomości z Litwy dochodzą do nas via Ryga. Wiadomości te — silnie kolportowane przez łowską prasę — brzmią w ten sposób, że Litwa stara się skorzystać z obecnej, skomplikowanej sytuacji międzynarodowej, aby, oparłszy się mocno o Rosję sowiecką, móc przejawiać większą aktywność w swej polityce antypolskiej.

Wiadomości te docierają już na Zachód. Np. korespondent londyński „Kuriera Warszawskiego” donosi: „Korespondent ryski „Morning Postu” donosi o zaniepokojeniu łotewskich kół dyplomatycznych postępowaniem Litwy, która najwidoczniej dąży do sprowokowania otwartego konfliktu z Polską w nadziei, że przy pomocy Sowietów odzyska Wilno. Prasa ryska ostrzega Litwę przed wpadnięciem w zależność od Sowietów, gdyż wbiaby to zbyt wielką cenę. Zamast Wilna Litwa zdobyła wszak Klaipeda, co zmieniło geograficznie i politycznie jej sytuację. Zamast więc narażać się na katastrofę inwazji sowieckiej. Litwa powinna rozpocząć bezpośrednio rokowania z Polską o załatwienie sporu wileńskiego w czym Łotwa chętnie odegrałaby rolę pośrednika. W końcu korespondent podkreśla niezwykłą intensywność machinacji sowieckiej na Litwie”.

Oczywiście, trudno uwierzyć, by Litwa dała się Sowietom uwikłać w politykę aż tak dalece awanturniczą. W wiadomościach ryskich dzienników jest niewątpliwie wiele przesady.

Mimo to, nie da się zaprzeczyć, że Litwa jest w osiatnich czasach dość wyraźnie narzędziem polityki sowieckiej. Oraz, że jej wyzywająca wobec Polski postawa, w zastanawiający sposób przybrała ostatnio na ostrości. Dość wspomnieć ostatnią gwałtowną falę prześladowań polskości, świeże manifestacje w sprawie Wilna oraz najświeższy incydent graniczny z samowolnym przesunięciem wleń granicznych w powiecie święciańskim, połączone z osi'rzeliwaniem polskiego patrolu, będący już zupełnie wyraźną, świadomą

prowekacją.

Najwidoczniej, w łotewskich pogłoskach o tym, że litewscy, zaściankowi s'atyci dają się używać polityce sowieckiej za narzędzie przeciw-polskich wicherzeń, jest jednak coś prawdziwego.

Cóż mogą zyskać Sowiety w wola'aniu Litwy w jakiś poważniejszy konflikt z Polską? Przede wszystkim — zawichrzenie polityczne w tej części Europy. Jeżeli nawet nie jest im ono bezpośrednio potrzebne w chwili obecnej, to może być dla nich rzeczą wygodną, jak mówi niemieckie przysłowie, „trzymać gorące żelazo w ogniu”.

Poważniejszy konflikt polsko - litewski wzbudziłby zapewne również i zainteresowanie Niemiec, przez co doznałaby pewnego odciążenia — Hiszpania. A poza tym — konflikt taki tuż pod bokiem Rosji, ileżby dawał pole do wicherzeń rewolucyjnych, a nawet do bezpośredniej interwencji sowieckiej, równie nieoficjalnej, ba i równie wydajnej, jak w Hiszpanii! K'o w'ie, czy nieoparte zaangażowanie się Litwy w os'rzeczy konflikt z Polską nie uzależniłoby Litwy od Sowietów tak dalece, że sowie'yzacja Litwy (zupelnie tak samo, jak sowie'yzacja Katalonii), stałaby się nieuniknioną.

Nie trzeba wielu słów, by wyjaśnić, jakoby to miało wpływ na politykę Polski, której rozległa dzelnica znalazłaby się w sowieckich kleszczach, oraz na politykę Niemiec, które po raz pierwszy uzyskałyby bezpośrednią granicę z państwem komunistycznym. Skończyłoby się na wielkim wstrząsie, z którego Rosja mogłaby wyciągnąć rozliczne korzyści, a który nie byłby połączony z bezpośrednim ryzykiem dla niej samej, bo w razie czego mogłaby ona umyć ręce i pozostawić Litwę jej własnemu losowi.

Korzyści, które mogłaby odnieść Rosja, są więc widoczne. Nieco trudniej do'zeć — korzyści, jakich mogłaby tu oczekiwać Litwa. Gdyby bowiem konflikt przybrał rozmiary

szersze — każde, teoretycznie dające się przypuścić rozwiązanie tego konfliktu musiałoby być połączone z likwidacją litewskiej niepodległości.

Oczywiście, to cośmy powiedzieli wyżej, o było tylko zapuszczenie się w s'refę możliwości, bardzo jeszcze problematycznych. Żyjemy jednak w czasach, pełnych niespodzianek, to też i możliwości, zarysowujące się bardzo mgliście, brać w rachubę należy.

To też musimy uważnie obserwować, co się na Litwie dzieje — i być czujni i na niespodzianki przysto'owani. W razie czego, musimy zareagować s'anowczo, bez wahań i natychmiast.

Nie możemy sobie pozwolić na zadrażnienie sąsiedzkie zbyt przewlekłe. Choćby — ze względu na możliwe fermenty rewolucyjne w kraju, któreby takie zadrażnienie mogło wnieść, a które sąsiad zza zielonej, 1400-kilometrowej granicy starałby się skwapliwie podsycać. A poza tym — skoro niepodległość litewska miałaby już ulec likwidacji, lepiejby było, byśmy ją likwidowali my, niż Polacy, lub Niemcy. A to mogłoby być skutkiem naszego ewentualnego w decydującej chwili kunktators'wa.

Kongres Stronnictwa Ludowego

„Robo'nik” wyraża zadowolenie z uchwał Kongresu Str. Ludowego. „Kurier Poranny” także. „Czas” pisze o nich zyczliwie. Organ konserwatywny wyciąga z nich nado wniosek, że

„dalsze ignorowanie, a nawet bojkotowanie Str. Ludowego byłoby polityką błędną i dla państwa niekorzystną. Stuczne wytworzenie niezwykłych ugrudowań dla zachowania ruchu ludowego, czyli t. zw. „lajchichopstwo”, — jest metodą fałszywą, która nie da żadnych rezultatów”.

Prasa lewicowa podnosi znaczenie politycznych rezolucji, uchwalonych na wniosek Nacz. Komite'u Wykonawczego. Ale poza nimi Kongres uchwalil pewną rezolucję, która wyszła z dotów Stronnictwa, a mia'owicie od delegacji woj. warszawskiego. Brzmi ona:

„Kongres Stronnictwa stwierdza, że członkiem Stron Ludowego może być tylko jednostka całkowicie niezależna, nie skrepowana w swym sumieniu przez żadną organizację tainą lub tajną. Kongres oświadcza, że Stronnictwo Ludowe najkategoryczniej wystąpi i obrze sie wszelkim osi'lowaniem wrodłych agentów, usi'łowaniach wciągnięcia chłostów w orbitę wrodłych ludowców a szkodliwych dla interesów narodowych, celów politycznych i gospodarczych”.

Rezolucję tę trzeba uważać jako potępienie masonerii. Ludowcy należą do łóż winni teraz wybrać mię-

dzę stronnictwem a wolnomularstwem. Ale czy wybiorą?

Delegacja warszawska zgłosiła za pośrednictwem b. posła Krysy, także rezolucję w sprawie żydowskiej:

„Kongres Str. Lud. uważa, że za niepodległość polityczną winna istnieć niepodległość gospodarcza i kulturalna, że więc obowiązkiem wszystkich czynników społecznych i rządowych jest solidarna pomoc wszelkich rozsądnych wysiłków w kierunku unarodowienia handlu i przemysłu oraz zapewnienia polskości wolnych zawodów w szczególności i zatrudnienie w dziedzinach, opuszczonych przez Żydów części mas chłopskich, pozostających bez chleba w polskiej wsi”.

Prezydium Kongresu było tą rezolucją zakłopotane. Stała ona na drodze monoplanowemu przez nie „frontowi demokracjcznemu”. Co powie dzieliby socjaliści na takie „andekkie” zadanie? I osiatecznie, choć i rezolucję i uzasadniające ją przemówienie sala przyjęła oklaskami, rezolucja sama nie została poddana pod głosowanie, ale przekazana Naczelnemu Komite'owi Wykonawczemu...

W dołach chłopskich Str. Ludowego rośnie zrozumienie sprawy żydowskiej, kierownictwo jednak partyjne hołdując liberalnemu przesądowi, że antysemityzm sprzeciwia się demokracji i postępowi, uniemożliwia wyrażenie tych nastrojów w sposób jasny i wyraźny.

TYDZIEŃ W POLITYCE ZAGRANICZNEJ

MALAGA

Toczą się walki o miasto Malaga, pod którego mury podstąpiła hiszpańska armia narodowa.

PROCES RADKA

Rząd sowiecki aresztował znowu szereg wybitnych komunistów, z redaktorem „Izwestii”, Karolem Radkiem (właściwie Sobelsohnem) na czele i postawił ich pod sąd, pod zażutem działania na szkodę Związku

Sowieckiego. Oskarżeni, jak zwykle „przyznali się”.

PAPIEZ UMIERAJĄCY

Ojciec święty jest ciężko chory.

PRZESILENIE W JAPONII

W Japonii wybuchł zatarg między parlamentem, a wojskiem. Rząd podał się do dymisji.

LITWA NARZĘDZIEM MOSKWY

Litwa coraz wyraźniej zaczyna po pierać politykę sowiecką i stawać się narzędziem w jej ręku.

„NIE SKORZYSTAMY”

Na wywody, że Żydów w Polsce jest za dużo, odpowiada prasa żydowska stale jednym argumentem: „Trudno, musimy w Polsce pozostać, bo nie mamy gdzie emigrować. Wszystkie kraje są dziś dla imigrantów zamknięte”. Argument ten, nieprawdziwy i nieszczerzy, został obecnie po prostu zdruzgotany oświadczeniem francuskiego ministra kolonii, socjalisty Mouteta.

Minister zaofiarował Żydom cztery francuskie terytoria, w Afryce, Ameryce Południowej i w Polinezji, na tereny osadnicze. Ich pojemność imigracyjna, obecnie niezbyt wielka, rość będzie z każdym rokiem w miarę przybywania kolonistów i inwestowania kapitałów. Przecież i Palestyna przed 20 laty mogła — jak pisano — przyjąć najwyżej pół miliona ludności, a dzisiaj, po osiedleniu tam 400 tysięcy Żydów i Arabów, mówi się, że pomieści jeszcze dwa miliony...

Madagaskar i Gujana s'onią z racji swych skarbów naturalnych przed dużą przyszłością gospodarczą. Klimat ich nie jest wcale dla Europejczyków nie do zniesienia. Europejczycy tam mieszkali i mieszczą, a medycyna tropikalna polepsza stale warunki hygieniczne. Nawet i Żydzi żyją tam w pewnej ilości. Francja z braku poważniejszej nadwyżki urodzeń nie dostarczała swym koloniom imigrantów i w ogóle doład nie troszczyła się o stworzenie warunków dla osadnictwa. Do kolonii szedł urzędnik, lekarz, misjonarz i kupiec. Nie tylko nie wysyłała Francja do Afryki kolonistów, ale samo jej terytorium było z powodu rzadkiego zaludnienia kolonizowane w ostatnich latach przez Włochów, Hiszpanów, Polaków i Flamandów. Co jednak Francuzi potrafili zrobić z kolonią, dowodzi Algier i Marokko, odległa, na Oceanie Indyjskim położona wyspa Réunion lub Martynika w Indiach Zachodnich. Są to kolonie bogate, dobrze zaludnione i kwitnące.

Nasi Żydzi jednak nie mają ochoty do opuszczenia Polski. Sadzą, że obecny ruch narodowy w Polsce szybko przemienie i że pod osłoną frontu „demokratycznego” lub „ludowego” będą mogli dalej wieść swój dotychczasowy, wygodny żywot.

Przed 30 laty odrzucili oni propozycję angielską osiedlenia się w Ugandzie, a oto dzisiaj w sąsiedztwie tejże Ugandy i na jej wysokości geograficznej, w Abisynii, przygotowują się Włosi do osiedlenia kilku milionów swych emigrantów. Włosi nie zrażają się opowiadaniem, że ziemia afrykańska nie nadaje się na kolonizację Europejczyków; ziemia wszędzie była pierwotnie dzika i niechętna dla człowieka. Ale już Eschylus pisał o inżynierach, że potrafili obłaskawić ziemię. Dziś osławiają Afrykę nie tylko inżynierowie, ale i lekarze, agronomowie i t. p. Orzwyście, że ze starych, wypodnych i zasiedziały warunków życia przenosi się normalnie w kolonie tylko element energiczny, przedsiębiorczy, chętny do ryzyka, albo też — jak w Palestynie — element idealistyczny, wiedziony wyższą pobudką moralną.

Ale przychodzi obecnie okres dla Żydów, gdy emigrację muszą w gorsze, kolonialne warunki życia takie elementy, które tych przymotów nie mają. Czyż t. zw. „hitlerowski syjonizm”, który dziś budują domy w Tel - Awiwie, należą do elementu kolonizacyjnego? Bynajmniej. S'ali się kolonistami i syjonistami — dzięki Hitlerowi. Podobnie i Żydzi polscy s'ani są Madagaskarczykami dzięki naciskowi warmków na ich sytuację tu w kraju. Nieraz już zmieniali miejsce pobytu pod wpływem tych warunków, ich historia zaczyna się przecież emigracją ich przadka Abrahama z Chaldej nad brzozi Jordanu. Zrozumienie przez nich tej konieczności, pogodzenie się wewnętrżne z myślą o egzodusie — niesłychanie ułatwiło rozwiązanie tego zawłego problemu. Wówczas znajdują się u Żydów na ten cel pieniądze, przyjdzie pomoc rządu francuskiego i polskiego, może nawet ręczyć się zajęć sprawa Liga Narodów.

Niestety, już pierwsze reakcje nrasy żydowskiej na wielkoduszna ofertę Francji świadczą, że przywódcy Żydów w Polsce ciągle jeszcze nie zdają sobie sprawy z powadzi sytuacji. Z artykułów żydowskich przebija tłumiona ale wyraźna wściekłość, że francuski rząd „przychodzi z pomocą polskiemu antysemitom”. Tak np. „Nowy Dziennik” zapewnia, że

poza granice Palestyny Żydzi nie pójdą.

„Skoro więc w tej niefortunnej chwili członek rządu francuskiego wymieni kilka egzotycznych krajów podzwrotnikowych jako tereny emigracji żydowskiej, odpowemy grzecznie, nauczeni aż nadto bolesnym doświadczeniem zupełnego fiaska wszelkich tego rodzaju imprez „terytorialnych”: bardzo dziękujemy, ale — nie skorzystamy z łaskawej propozycji”. Jednostki mogą i będą emigrować. Ale naród żydowski nie będzie tworzył nowego gólsu skazanego na zagładę ani na Maragaskarze, ani w Nowej Kaledonii czy innej Gujanie”.

Żadnego „fiaska imprez terytorialistycznych” nie było, bo Żydzi nigdzie doład poza Palestyną nie organizowali swego osiedlenia. Raczej należy powiedzieć, że kolonizacja żydowska w Polsce poniosła fiasko,

gdyż zmobilizowała przeciw sobie całą ludność tubylczą.

Jedynie w folkistycznym „Momentum” p. Stupnicki nie odrzuca projektu wręcz od ręki, ale radzi być „bardzo ostrożnym i dobrze się namysleć, zanim się odpowie: tak lub nie”.

Syjonistyczny „Hajnt” zajmuje stanowisko całkiem negatywne.

„Takie dary — pisze o mowie min. Mouteta — stanowią tylko niedźwiedzia przysługę, bo utrudniają nam naszą ciężką walkę o prawo do życia”.

P. H. Ipern w syjonistycznym „Najes Wort” widzi w „iluzjach terytorialnych” niebezpieczeństwo dla Palestyny. Jest to wykręt, bo przecież rezerwuwar żydowski w Polsce potrafi wypieścić i Palestynę i Madagaskar.

Jedynie „Hajntige Najes” przyznaje „pewną wartość” oświadczenia francuskiego ministra, ale przestrzega przed „wielkimi kokosami” w koloniach francuskich.

„Ależ tak. Nie trzeba widzieć w emigracji odrazu „wielkich kokosów”. Ale Żydzi opowiadają, że ze skał Palestyny wyprowadzili wodę, a niezdrowe kąpieliska zamienili na kąpiele pomarańczowe. Dlaczego nie mieli by — przy pomocy swych kapitałów — dokonać tego samego gdzieindziej? Pobudki działańa będą inne, ale skutki mogą być te same. Nasi kolonisci w Brazylii nie kochali jej ziemi, jak kochali swą rolę w Polsce, a jednak stworzyli tam kwitnące gospodarstwa. Przymus — to także potężna sprężyna działania.”

Kombinacje czy walka

W tygodniku poznańskim „Polska Narodowa” ukazał się pod powyższym tytułem artykuł p.óra T. Bieleckiego, wiceprezesa Zarządu Głównego Stronnictwa Narodowego, który przytaczamy poniżej.

W prasie codziennej różnych odcieni toczy się od pewnego czasu żywa polemika na temat układu stosunków wewnętrznych w Polsce.

Wszyscy stwierdzają zgodnie, że rząd nie ma oparcia w kraju, że został „zawieszony w próżni”, jak skrómnie wyznaje organ lewicy sanacyjnej, „Kurier Poranny”.

Dlaczego tak się stało? Na to pytanie odpowiada p.łk. Miedziński, redaktor drugiego oficjalnego organu sanacyjnego, „Gazety Polskiej”, oświadczać w sposób nie budzący żadnych wątpliwości, że „ostatnie formy organizacyjne naszego obozu uległy dekompozycji” (mybysmy powiedzieli jaśniej i po prostu — rozkładowi).

Żeby zaś nie naruszyć zasady równowagi i pokrzepić zarówno siebie, jak i swych zbołałych zwolenników, dodaje, że „dekompozycji organizacyjnej uległ również oboz doychczasowej opozycji”. Powołuje się przy tym au'or artykułu z rozkoszą i uznaniem na „Gońca Warszawskiego”, który niedawno napisał, że „szczególnie osro zarwsowały się ostatnio walki w obozie narodowym pomiędzy Stronnictwem Narodowym a ONR-em”.

Nie przeczymy, że istnieją różnice — zwłaszcza taktyczne — pomiędzy naszym obozem a grupami, które się odeń oderwały, ale nie radzimy wiele na tym budować. Po pierwsze: ONR. istnieje właściwie tylko w Warszawie, a po drugie: różnica zdań między Stronnictwem Narodowym a k'órymkolwiek z odprysków naszego obozu w niczym nie zagrożą jednolitości i sile Stronnictwa Narodowego, ponieważ spory te nie toczą się w obrębie naszego obozu, jak się to dzieje wewnątrz sanacji, socjalistów czy ludowców, ale poza nim. Grupy, które się odłamały, znalazły się poza ramami naszego obozu.

Po stwierdzeniu absurdalności obecnego stanu rzeczy p.łk. Miedziński decyduje się doychczasowe „formy odrzucić i nowe do życia powołać”.

Jakie to mają być owe „nowe” formy, a zwłaszcza jaka ma być treść „nowej” organizacji, o tym przezworny au'or zwracajemy przyjętym już w sanacji, milczy.

Inną kombinację, o wiele wrażliwszą, zaleca bardziej krewki p. Czarnocki z „Kuriera Porannego”.

Ten wali prosto z mostu, że należy co rychlej powołać do życia „szerokie porozumienie demokratyczne”, złożone z PPS i tak zw. zjednoczenia narodowego (t. j. Ch. D., N.P.R. i Związek Hallerczyków) oraz radykalno - społecznych i demokratycznych grup dawnego B.B.W.R.

„Jasno i wyraźnie! Nie wiadomo tylko, dlaczego takiemu właśnie „porozumieniu” przypisuje p. Czarnocki „likwidację niebezpieczeństwa propagandy komunistycznej”.

Oczywiście środkiem wyjścia z obecných trudności stałyby się wówczas nowe wybory na podśawie „demokratycznej” (t. j. dopuszczającej do głosowania... Żydów) ordynacji wyborczej.

Nasza „demokracja” zaczyna się, jak widzimy, coraz wyraźniej stawać żydokracją.

Wołanie o nowe wybory na podstawie dawnej, 5-przymiotnikowej ordynacji wyborczej rozlega się coraz częściej z różnych stron t. zw. obozu „demokratycznego” i jest gorliwie popierane ze zrozumiałych powodów przez Żydów.

kamy się w prasie i uchwałach PPS, Stronnictwa Ludowego, na łamach „Odnowy”, wyrażającej poglądy tak zw. frontu Morges i w ulótkach... komunistycznych.

Najgorliwiej wszakże idee nowych „demokratycznych” wyborów popiera i wysuwa prasa żydowska, która stawia coraz wyraźniej na lewicę.

Żydowski „Nasz Przegląd” (z dnia 2 stycznia 1937 r.) przewiduje, że niedługo i u nas „s'anie się aktualny „centrolew”, czyli jak to się obecnie nazywa, „front ludowy”.

Nie potrzebujemy oczywiście wyjaśniać, co się dziś nazywa „frontem ludowym”.

Nie dość na tym.

Au'or wspomnianego artykułu, p. S. H. pisze, że „należy się zakrzęcać z awczasu dokoła utworzenia ogólnego - krajowej demokracji mieszczniańskiej i polskiej, mniejszościowościwianiskiej i żydowskiej, aby w odpowiedniej chwili takie stronnictwo było gotowe do czynu”.

Żydzi, iak widzimy, marzą o starej, przedmającej kombinacji — t. zw. centrolewie, o konieczności istnienia grup środka i dziwnie zgodni są w tym z prorządowym organem — „Kurierem Porannym”.

Nie przywiązujemy zbytniej wagi do takich czy innych kombinacji politycznych. Gdyby nawet któryś z przedśawionych wyżej lub podobnych projektów został urzeczywistniony, nie porwa długo, przyjdzie po to, żeby niebawem us'ąpić miejsca trwałszemu, na mocniejszych podstawach opartym tworem politycznym.

Uważamy, że rozwój wypadków w Polsce doprowadzi do rozstrzygnięcia s'arcia dwu obozów, dwu wyraźnych, dynamicznych sił ideowych: polskiego nacjonalizmu i żydowsko - komunistycznego frontu ludowego.

Idą czasy, w których kartka wyborcza nie będzie ani jedyną ani najpewniejszą bronią polityczną.

Kto sądzi, że komunizm coraz szerzej rozpuszczający swe zagony po Polsce, czego ślepi nie chcą widzieć, da się zagadać lub grą polityczną, choćby najzrestniejszą, zażęgnąć czy oddalić, ten jest albo naiwnym głupcem, albo świadomym narzędziem Kominternu.

W walce z żydo - komuną decydującą będzie — obok wartości duchowych, w które się nie od dziś zbroimy — pierwiasek siły.

Stronnictwo Narodowe zwróciło w os'aniach czasach na tę właśnie stronę zagadnienia większą uwagę. Obok prac konstruktywnych w wielu dziedzinach naszego życia narodowego, obok wielkich kampanii, wieńczonych coraz lepszymi wynikami, jak choćby zdobywanymi przez chłopca naszego miast polskich, wyrobiliśmy w szeregach narodowców ducha walki, który prowadzi Stronnictwo Narodowe do zwycięstwa.

W ciężkich warunkach prowadzimy nasze prace, z wielorakimi trudnościami mamy do czynienia, ale mimo to ciągle idziemy naprzód i s'aniowimy dziś — obok komunizmu — jedyną, nowoczesnie zorganizowaną siłę. Ruch nasz przypomina coraz bardziej wydzignięty w górę i na szerokiej podstawie w kraju całym wsparty masyw górski, k'órego nikt, kto chce urządzić trwale, pewnie s'osunki wewnętrzne w Polsce, kto chce swój naród do wielkości i potęgi prowadzić, ani przeskoczyć ani ominąć nie potrafi.

Z walki wyrosliśmy, wśród walki zaharowaliśmy się i dzięki walce — zwyciężymy.

I dla tego to właśnie nie czujemy w naszym obozie „dekompozycji”.

TAD. BIELECKI

Umysłne rozbijanie małżeństw

Pozostałości i skutki systemu polityczno - personalnego p. Janusza Jędrzejewicza w naszym szkolnictwie są po prostu przerażające. Niemal codziennie wykrywa się nowe póworności, których dawniej nie wolno było rozgłaszać. Głośnym było niedawno samobójstwo w Krakowie pary nauczycielskiej, którą rozłączyło bez jakiegokolwiek poważnej racji.

Na skutek tego wstrząsającego wydarzenia obecny minister oświaty nakazał o ile się da naprawić wyrządzone krzywdy. Na podśawie tego polecenia — cytujemy „Polonię” —

„w ciągu ostatniego lata oraz we wrześniu i październiku ub. roku przeniesiono aż 1088 osób w celu połączenia małżeństw. Z dostarczonych materiałów wynika, że w dniu 1 listopada z. r. powstało jeszcze 665 osób z małżeństw nauczycielskich, oczekujących na przeniesienie, oraz 873 nauczycielek - meżatek, których meżowie nie są nauczycielami, a które równie czynią starania o przeniesienie ich do miejsca zamieszkania meżów.

Z tego wynika, że na podstawie materiałów znanych, w końcu ub. roku szkolnego 1935-36 było razem 2.626 osób, których pozycje małżeńskie i rodzinne przynusowo zostało rozbite. Możemy tę liczbę 2.626 zaokrąglić do liczby jakich 3.000 małżeństw, w ogóle rozdzielonych przynusowo przez funkcjonariuszów Jędrzejewiczowskich oraz ich epigonów. Czyli 6.000 osobników! (nie licząc dzieci). Na 60.000 nauczycieli szkół powszechnych to czyni 10 procent! A przecież dużo jest nauczycieli niezonatych i nauczycielek niezamężnych. Po ich odliczeniu procent osób, rozdzielonych z małżeństwem, wypadnie jeszcze większy.”

To już było coś więcej, niż złośliwość lub tępość, to był prad społeczeństwa-obyčajowego.

„Orędownik” w art. „Przeciwko oszczercom mec. Kowalskiego” na marginesie znanej sprawy znieśławienia mec. Kowalskiego podczas wyborów do Rady Miejskiej w 1934 r. przez sanacyjne „Łódzkie Hasło Przedwyborcze” i to w czasie, gdy mec. Kowalski był uwięziony, tak pisze:

„Na marginesie tej sprawy musimy zauważyć, iż w dobie zapowiadanych reform w sądownictwie należałoby zwrócić uwagę na przyspieszenie rozpatrywania spraw prywatno - skargowych, zwłaszcza o znieśławienie w druku.

Kiedy obecnie jesteśmy świadkami wścieklej i nieprzebiegającej w środkach kampanii oszczerczej łódzkiej prasy żydowsko - socjalistycznej wobec adw. Kowalskiego — to musimy się wypowiedzieć zdecydowanie za ukroczeniem swawoli żydo - komunij w Polsce i wprowadzeniem specjalnie ostrych przepisów do polskiego kodeksu karnego, któryby orzekał wobec Żydów i wszelkich obcych elementów, znieśławiających członków narodu polskiego nie tylko specjalnie surowo, ale wzorem prawa staropolskiego: stawał jeszcze pod przęgiem na placach publicznych, bądź kazał z pod ławy odszczekiwać zarzuty. Naturalnie krajowy cudzoziemiec, bądź komunist, któryby otrzymał wyrok prawomocny za przestępstwo wobec członka narodu polskiego, winien być w ciągu 48 godzin wydany, oczywiście po wykonaniu kary — z granic Polski raz na zawsze.

Wielki już czas wprowadzić ustawową obronę Polaków w Polsce przed obcymi elementami.”

Zupełnie słuszny projekt, tylko nie wierzymy, aby dało się to zrobić przy dzisiejszym systemie, może się to stać aktualne tylko w państwie narodowym.

O ustawowa obronę Polaków

skazał oszczercę na 5 mies. aresztu i 500 zł. grzywny.

SPRAWA RADY MIEJSKIEJ W POZNANIU

Klub narodowy w radzie miejskiej m. Poznania, mający w niej większość, oświadczył, że w wyborach prezydenta m. Poznania udziału nie weźmie i że domaga się rozpisania nowych wyborów do rady miejskiej. Wobec tego, wybór prezydenta odbyć się nie mógł i rada zapewne będzie rozwiązana.

Sprawę tę wyjaśniamy osobno.

TYDZIEŃ W ŻYCIU POLSKIEM

SEJM

W sejmie toczą się debaty, nudne i budzące słaby oddźwięk w kraju.

SPRAWA O ZNIESIĄWIENIE ADW. KOWALSKIEGO

Różne gazetki, wrogie obozowi na rodowemu, rzucają wciąż oszczerstwa na przywódcę narodowców łódzkiego adw. Kowalskiego. Adw. Kowalski zaskarżył redaktora jednej z tych gazetek do sądu o oszczerstwo. Ponieważ zarzu'y przeciw adw. Kowalskiemu były wyszane z palca, sąd

Żydzi zadowoleni z ludowców

Kongres Stron Ludowego wywołał powódz artykułów. Prasa lewicowa usiłuje z jego rezolucji wyciągnąć wnioski, że ludowcy są pozyskami bez zas'reżeń dla „frontu demokratycznego”. Żydzi także wyrażają zadowolenie, gdyż Kongres pominał milczeniem sprawę polszenia handlu i emigracji żydowskiej. „Nowy Dziennik” obsypuje Kongres pochwałami:

„Reżyseria była znakomita. Wyłączono wszelkie przypadki... Dyskusja była wariata, ale korwto jej ujęto w wysokie brzozi: To też płynęła naprzód a nie na boki. Nie było wlewu. Rezolucje były z góry przed Kongresem przygotowane i obmyślane. Um'arkowane w stylu poza nielicznymi wyjątkami, w których widocznie goręczy się przedarła. Treść — opanowana, ale nie trudno wyczuć, czytając uchwały Kongresu, ile szlifierskiej pracy to oranowanie pochłomiło. Jednomyślność wszystkich uchwał zamknęła wrota wszystkim nadziejom rozłamowym”.

Wolałby oczywiście „Nowy Dziennik”, by Kongres wys'ąpił o'warce za Żydami. Musi się jednak zadowolić jego milczeniem.

„Na dzień dzisiejszy milczenie to ma wobec faktu rozszalającego antysemityzmu swoje znaczenie — ujemne, ale może mieć — relatywnie dodatnie. Więcej widocznie autorzy milczenia obecnie „powiedzieć” nie chcieli. Nie jest istotnym to, czego my oczekiwaliśmy i oczekiwaliśmy mielibyśmy prawo, bo przy ocenie obiektywnej woli Kongresu narodowym jest to, co Kongres w sprawie żydowskiej chciał powiedzieć. A on właśnie chciał — milczeć”.

Organ żydowski ma nadzieję, że Stron Ludowe wypowiedzie się o kwestii żydowskiej w duchu „szczerzej demokracji”. Wiadomo, co to znaczy. „Szczerza demokracja”, to tolerowanie obecnej sytuacji Żydów i walka z żywiołowym dziś pędem chłopca polskiego do miast.

Minister i Z. N. P.

„Dziennik Bydgoski” zwraca uwagę, że reakcja władz szkolnych przeciw antyklerykalnym wystąpieniom niektórych działaczy Zw. Naucz. Pol. jest zbyt słaba i niezdecydowana. W wielu wypadkach nie ma nawet żadnej reakcji. „Dziennik” oskarża o dziwną miękkość w tej sprawie zwłaszcza ministra Świętosławskiego:

„Wszak widzi chyba p. minister, że Związek ten wydaje w Warszawie dwa codzienne pisma polityczne „Dziennik Poranny” i „Gazeta Wieczorna”, z których może się przekonać, jaki duch w zarządzie Związku panuje. A mimo to p. minister cierpliwie i z dawną pobłażliwością patrzy na to, co wychowankowie i pupile Związku wyrabiają. Nie dość, że zastrzają nieustannie stosunek szkoły do Kościoła katolickiego i księży, ale równocześnie kopią przepaść pomiędzy szkołą a domem rodzicielskim. Boć pomimo wszystko olbrzym a wielkość ludności w Polsce jest katolicka i szczerze do Kościoła przywiązana. Uczuć jej obrazić nie wolno nikomu, a najmniej podwładnym p. ministra oświaty”.

„Wszak widzi chyba p. minister, że Związek ten wydaje w Warszawie dwa codzienne pisma polityczne „Dziennik Poranny” i „Gazeta Wieczorna”, z których może się przekonać, jaki duch w zarządzie Związku panuje. A mimo to p. minister cierpliwie i z dawną pobłażliwością patrzy na to, co wychowankowie i pupile Związku wyrabiają. Nie dość, że zastrzają nieustannie stosunek szkoły do Kościoła katolickiego i księży, ale równocześnie kopią przepaść pomiędzy szkołą a domem rodzicielskim. Boć pomimo wszystko olbrzym a wielkość ludności w Polsce jest katolicka i szczerze do Kościoła przywiązana. Uczuć jej obrazić nie wolno nikomu, a najmniej podwładnym p. ministra oświaty”.

Za'o energicznym jest p. minister, gdy młodzież polska domaga się odseparowania od żydowskiej w szkołach wyższych. Reaguje stanowczą i krótką odmową.

Konstatujemy fakty.

UZASADNIENIE TAKTYKI

Radzieckiego Klubu Narodowego w Poznaniu

Podaliśmy telefonicznie wiadomość o przebiegu wyborczego zebrania Rady Miejskiej w Poznaniu i treść deklaracji Klubu Narodowego. „Kurier Po znański” taktykę Klubu Narodowego w Radzie Miejskiej Poznania tak uza sadnia:

Ze swej strony stwierdzamy, że Klub Narodowy postąpił tak, jak mu dane warunki nakazywały.

Klub Narodowy nie mógł przede wszystkim ze względów zasadniczych reagować na wyrażone przez Urząd Wojewódzki życzenie, by Rada Miejska uchwaliła t. zw. „wachlarz” kandydatów na prezidenta i na wiceprezidentów, a mianowicie kilku kandydatów do wyboru władzy nadzorczej.

Z istoty samorządu wynika, że wybór prezidenta i wiceprezidentów jako taki należy wyłącznie od niczym nieskrępowanego uznania Rady Miejskiej, że natomiast od kompetencji władzy nadzorczej, t. zn. Ministerstwa Spraw Wewnętrznych — za pośrednictwem Urzędu Wojewódzkiego — należy tylko zatwierdzenie lub niezatwierdzenie osób wybranych.

Zachodzi tu biegunowa rozbieżność w poglądzie na treść życia samorządowego.

Naczelnik wojewódzkiego Wydziału Samorządowego p. Al. Trzcński zapowiedział w imieniu wojewody, że ustosunkuje on się pozytywnie do każdej kandydatury, przyjętej przez Radę Miejską. Ale w tym samym oświadczeniu nac. Trzcński powołał się na fakt, że wojewoda i w uprzednich wyborach prezidenta nie odrzucał kandydatów (t. zn. dr. Wł. Mieczkowski i p. C. Ratajskiego), a jednak nie doznali oni zatwierdzenia przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych. To też Klub Narodowy na podstawie dotychczasowych doświadczeń z niezatwierdzeniem najwybitniejszych kandydatów nie ludził się co do szans nowego kandydata, choćby uważano przez Klub Narodowy za najodpowiedniejszego.

Gdyby zaś Klub Narodowy był wczoraj głosami swymi w Radzie Miejskiej spowodował wybór swego kandydata, mogłaby się sprawa niezatwierdzenia tego wyboru przeciągnąć długimi miesiącami, w następstwie czego tymczasowe rządy w mieście na szym mogłyby trwać jeszcze bardzo długi okres czasu, nie wykluczając możliwości okresu dwuletniego, aż do zakończenia kadencji obecnej Rady Miejskiej.

Ponieważ wybór prezidenta, któryby został zatwierdzony, nie nastąpił w ciągu roku od dnia powołania tymczasowego prezidenta miasta (przy czym nie liczy się okresu rozwiązania Rady Miejskiej, uniemożliwiającego przez Najwyższy Trybunał Administracyjny), przeto według ustępu 7 artykułu 50 ustawy samorządowej z 23 marca 1933 Rada Miejska „winna być rozwiązana”, „wybory do nowej Rady powinny się odbyć w ciągu następnych trzech miesięcy”, a więc bez przedłużenia okresu rządów tymczasowych.

W dwóch pierwszych punktach oświadczenia swego Klub Narodowy stwierdza, że Rada Miejska nie została przez tymczasowego prezidenta miasta zwołana na zebranie wyborcze w porę, przed upływem obowiązującego roku, lecz, w mimo wniosku Klubu Narodowego — z kilkudniowym opóźnieniem, wskutek czego Rada Miejska w dniu wczorajszym nie była już w myśl ustawy samorządowej uprawniona do dokonania wyboru prezidenta.

P-zyominamy, że p. Wieckowski

objął urząd tymczasowego prezidenta w dniu 2 października r. 1934. Rada Miejska została niesłusznie rozwiązana 26 września r. 1935, a więc na 6 dni przed upływem roku, w toku którego winien nastąpić wybór prezidenta. Reaktywowanie dotychczasowej Rady nastąpiło pismem wojewody do Zarządu miasta, które go doszło dnia 11 stycznia bież. roku. Okres 6 dni upłynął przeto dnia 17 b. m., a ponieważ była to niedziela, wobec tego dnia 18 stycznia. Ze stanowiska prawnego nie wytrzymuje zgola krytyki pogląd tymczasowego prezidenta, że okresowych 6 dni zaczął się dopiero w terminie zwołanego przezeń pierwszego zebrania Rady Miejskiej w dniu 18 b. m. Znaczący był bowiem uzależnienie biegu prawnie obowiązujących terminów nie od daty, wynikającej bezpośrednio i ściśle z dokumentu urzędowego, lecz od dnia, ustalonego tak czy inaczej.

Oświadczenie Klubu Narodowego stoi zdecydowanie na gruncie ustawy samorządowej, a zmierza do tego, o czym mówi na wstępie: należy skoń-

czyć z niepewnością prawną i tymczasowością Zarządu stol. m. Poznania”. Bardzo ciekawe uwagi o sytuacji, wytworzonej deklaracją mec. Starka i taktyką Klubu Narodowego wyowiada konserwatywny „Czas” w wstępie:

„Należy przypuszczać, że obawy Kl. Narod. nie były płonne. Klub Narod. przy tym dążył od samego początku do spowodowania wyborów, które wedle jego przewidywań winny mu dać przynajmniej większość. Do tego jedyną drogą było uchylene się od współpracy, wybór bowiem prezidenta w razie jego nie zatwierdzenia mógłby spowodować, w myśl ustawy rozwiązanie Rady i dalsza tymczasowość.

Obecnie władze administracyjne stały przed bardzo trudnym zadaniem. Zauważyć się to dało już na posiedzeniu. Obaj bowiem delegaci p. wojewody byli zasłoceni i skonsternowani oświadczeniem adw. Starka.

Rada bowiem w obecnym składzie dla braku quorum pracować nie będzie mogła. Trzeba więc będzie ją rozwiązać i wyznaczyć wybory w ciągu 3 miesięcy”.

Wybór prezidenta Poznania nie doszedł do skutku

Klub Narodowy uchylił się od głosowania i uzasadnił swoje stanowisko
Zdemaskowana gra — Wybory do Rady powinny się odbyć w przeciągu trzech miesięcy

W pierwszej części nakładu wiadomości o przebiegu posiedzenia wyborczego Rady Miejskiej w Poznaniu podaliśmy tylko w części nakładu, dlatego powtarzamy ją jeszcze raz w numerze dzisiejszym.

POZNAN, 22.I. (Telef. wł. „Warsz. Dz. Nar.”).

Na piątkowe posiedzenie wyborcze Rady Miejskiej w Poznaniu zwrócona była uwaga nie tylko radnych, ale i politycznych kół stolicy Wielkopolski, poza tym szeroki kół obywatelskich całego miasta.

O godzinie 18.45 zagalął posiedzenie tymczasowy prezydent p. Wieckowski. Obecni byli przedstawiciele województwa. Po zagajeniu i odczytaniu odpowiednich przepisów, poprosił o głos adw. J. Stark, prezes Klubu Narodowego, celem złożenia deklaracji.

Prezydent tymczasowy oświadczył, iż można zabrać głos tylko w sprawie formalnej. Wtedy prezes Stark odwołał się do Rady Miejskiej, aby pozwoliła na złożenie deklaracji. Ponieważ nikt się temu nie sprzeciwił, mec. Stark zabrał głos i złożył imieniem Klubu Narodowego poniższe oświadczenie:

„Na podstawie jednolitej uchwały Klubu Narodowego z dnia 20.I.1937 r. mam zaszczyt Wysokiej Radzie oświadczyć, co następuje:

Klub Narodowy wychodzi z założenia, że należy skończyć z niepewnością prawną i tymczasowością zarządu stołecznego miasta Poznania. Zważywszy wobec tego:

1) że mimo wniosku Klubu Narodowego z dnia 11 stycznia 1937 r. o zwołanie zebrania Rady Miejskiej celem dokonania wyboru przełożonego gminy ze wskazaniem na odnośne przepisy ustawy, zebranie wyborcze zostało zwołane dopiero na 22 stycznia,

2) że zatem obecnie ułynał ostateczny czasolres przewidziany w ustępie 7 art. 50 ustawy samorządowej,

wobec czego Rada Miejska już nie jest uprawniona do dokonania wyboru prezidenta,

3) że niezależnie od rozważań prawnych na podstawie doświadczenia Klub Narodowy doszedł do przekonania, iż kandydat upatrzony przez radnych narodowych, najodpowiedzialniejszy na prezidenta m. Poznania i odpowiadający woli olbrzymiej większości obywateli tego miasta, nie uzyska zatwierdzenia, a przez to przedłużonyby tylko tymczasowe rządy na rataszu,

4) że zgodnie z duchem ustawy samorządowej wybór zarządu miejskiego przynależał do swobodnej reprezentacji społeczeństwa.

5) Po rozważeniu tych wszystkich okoliczności, Klub Narodowy jest zdania, iż dokonanie wyboru prezidenta w obecnych warunkach nie leżałoby w interesie rzeczywistego samorządu miasta Poznania, Klub Narodowy uznał za niemożliwe przystąpić do wyborów prezidenta”.

Dyskusja żydowska w Radzie Miejskiej Wilna

Żydowski „Nasz Przegląd” opisuje przebieg ostatniego posiedzenia Rady Miejskiej w Wilnie w sposób następujący:

„Endecy, zasiadający w wileńskiej Radzie Miejskiej, pozardrościli snąc laurów swoim kolegom łódzkim i starają się wszczynać hece antysemitki przy każdej nadarzącej się tylko sposobności.

Smutną tego ilustracją było ostatnie posiedzenie Rady Miejskiej, które niespodziewanie przeistoczyło się w „posiedzenie żydowskie” znanego gatunku łódzkiego.

Rozpoczął ofensywę w imieniu frakcji endeckiej prof. Wacław Komarnicki, który zgłosił nagły wniosek o reasumpcję uchwały Rady Miejskiej w przedmiocie wyasygnowania 12 tysięcy złotych na cele szkolnictwa zawodowego, a to dlatego, że — między innymi z tych pieniędzy otrzyma 1.500 zł. także żydowska szkoła zawodowa „Pomoc pracy”...

O ile jednak prof. Komarnicki był trochę wstrzemięźliwy w swoich wywodach, wystąpił za to z całym arsenałem argumentacji endeckiej przywódca radca młodo - endecki radny Gliński. Wniosek swojej frakcji uzasadnił on mniej więcej w ten sposób. „Protestujemy przeciwko wyasygnowaniu 1.500 zł. z funduszu miejskich na cele żydowskie. W chwili, kiedy społeczeństwo polskie nareszcie rozumiało konieczność samoobrony i podjęło walkę z żydostwem, jest niedopuszczalnym, aby z funduszu miejskich popierano żydowską szkołę zawodową. Wszak w ten sposób dzięki subsydium miejskiemu zostaną wyszkoleni rzemieślnicy żydowscy i przygotowani do walki z rze-

Proces z powodu ulotki przeciw komunistom Unlewnien e mec. Kowalskiego

Łódź w styczniu

W czwartek przed sądem grodzkim w Łodzi odbyła się charakterystyczna sprawa przeciwko prezesowi zarządu okręgowego Stronnictwa Narodowego w Łodzi, adw. Kazimierzowi Kowalskiemu, którego prokuratura łódzka oskarżyła o to, że w dniu 9 września 1936 roku w Łodzi w zamiarze publicznego rozpowszechnienia wydał odezwę, zatytułowaną „Polacy!”, a zawierającą rzekomo fałszywe wiadomości, mogące wywołać niepokój publiczny. M. in. takie, że w dniu 6.9.1936 wznoszone były okrzyki: „Precz z Kościołem!”, „Precz z klerem!”, „Precz z Polską”.

Dla informacji podajemy, że powyższa ulotka wydana została w związku z pochodem żydo-komuny w dniu 6 września ub. r. z okazji t. zw. „krwawej środy”. Ulotka, omawiająca powszechnie znane fakty, wydana przez Stronnictwo Narodowe w Łodzi, została skonfiskowana, przy czym adw. Kowalski — jako prezes zarządu Stronnictwa Narodowego w Łodzi —

został pociągnięty do odpowiedzialności karnej.

Adw. Kowalskiego bronił adw. Grochowski, zaznaczając, że obowiązkiem oskarżonego było podać do publicznej wiadomości wystąpienia żydo - komuny, godzące w religię i w całość państwa polskiego. Charakterystyczne i bardzo znamienne były zeznania świadków.

M. in. św. Marciniak zeznał, że podczas pochodu t. zw. „krwawej środy” w dniu 6.9.1936 słyszał z pochodu komunistycznego okrzyki: „Precz z Kościołem!”, „Precz z policją!”, „Niech żyje Rosja Sowiecka!”, „Niech żyje rewolucja” itd.

Śwd. Łukasik zeznał, iż w dniu tym przy ul. Nawrot słyszał okrzyki: „Precz z Polską!”, „Niech żyje ZSRR!”.

Rewelacyjne było zeznanie św. Sierpatowskiego Stanisława, który stwierdził, że z pochodu żydo-komunistycznego w rocznicę „krwawej środy”, przechodzącego koło kościoła Najśw. Marii Panny, padły następujące okrzyki: „Precz z Kościołem!”, „Precz z klerem!”, „Niech żyje rewolucja!”, „Niech żyje Stalin, wódz międzynarod. proletariatu!”, „Precz z wołną!”, „Zadamy zniesienia służby wojskowej!”, „Niech żyje ZSRR!”, „Niech żyje polska republika rad!”, „Niech żyje czerwony marszałek Woroszyłow!”, „Precz z armią” itd.

Po wysłuchaniu świadków, sąd odczytał komunikat starostwa grodzkiego w Łodzi wydziału bezpieczeństwa publicznego, w sprawie okrzyków, wznoszonych podczas obchodu. Według tego komunikatu wznoszone były okrzyki: „Precz z endecją i faszyzmem!”, „Precz z polską polityką ministra Becka!”, „Niech żyje czerwona armia!”, „Niech żyje czerwona Hiszpania!”, „Niech żyje Rosja Sowiecka!”, „Niech żyje Stalin, wódz międzynarod. proletariatu!”, „Precz z wołną!”, „Zadamy zniesienia służby wojskowej!”, „Niech żyje ZSRR!”, „Niech żyje polska republika rad!”, „Niech żyje czerwony marszałek Woroszyłow!”, „Precz z armią” itd.

Adw. Kowalski do winy się nie przyznał, stwierdzając jeszcze raz, że obowiązkiem jego, jako Polaka, było poinformowanie opinii publicznej o wywrotowej i rozkładowej roboty żydo - komuny.

Po krótkim przemówieniu adw. Grochowskiego, sąd zarządził przerwę. Po czym, opierając się na zeznaniach świadków oraz na treści komunikatu starostwa grodzkiego w sprawie wywrotowych okrzyków podczas obchodu „krwawej środy” adw. Kowalskiego całkowicie uniewinnił.

Echa zająć czyżewskich

Aresztowanie wóta gminy — Zająć antyżydowskie w Nurze — Następstwa wywiezienia do Berez

Ostrów Mazowiecka, w styczniu.

Wielkie wrażenie w Ostrowi i okolicy wywołało aresztowanie wóta gminy Boguły powiatu ostrowsko-mazowieckiego Leopolda Wyszyńskiego, w dn. 19 stycznia r.b. Aresztowanie nastąpiło w czasie zebrania wójtów w sejmiku w sprawach odłużeniowych.

Jak się dowiadujemy, aresztowanie to pozostaje w związku z zajściami czyżewskimi. Gmina Boguły sąsiaduje z gminą czyżewską. Wójt L. Wyszyński został wywieziony do więzienia łomżyńskiego.

W areszcie w Ostrowi Mazowieckiej od kilku dni pozostają czterech młodzi narodowcy, podejrzani o udział w zajściach antyżydowskich w

osadzie Nur, powiatu ostrowsko-mazowieckiego.

Podobnie, jak w Czyżewie, tak i w Nurze, niedaleko Czyżewa położonym, do zająć przyczyniło się niezrozumiałe dla ludności wywiezienie adw. Jursza Mariana i Albina Organickiego do Berez. Atmosfera była podniecona. W takiej atmosferze nawet drobny incydent powodował wybuch. Wybuch ten nastąpił w Nurze w dn. 6 stycznia. Wszystkie prawie szyby w domach żydowskich zostały wybite. W zajściach brał udział liczny tłum ludzi.

Wskazany przez Żydów czterech narodowcy zostali zatrzymani i osadzeni w areszcie w Ostrowi Mazowieckiej.

posiedzeniu była odpowiedź prezidenta miasta na wniosek, zgłoszony przez radnych Żydów po listopadowych ekscesach antyżydowskich o pokrycie przez miasto strat, poniesionych przez ludność żydowską w czasie smutnych zająć.

Odpowiedź była krótka i wymowna — Zarząd Miejski wniosek odrzucił.

Endecy wileńscy dotrzymują kroku...”

KAŻDY GROSZ
ZŁOŻONY NA KONTO P.K.O.
Nr. 70.200
PRZYNIOSIE ULGE
BEZROBOTNYM

Rozłam wśród radnych sanacyjnych w Poznaniu

Adw. Frąckowiak i radny Skotarczak, dawniejsi członkowie radzieckie go B.B., wystąpili obecnie z opanowanego przez „naprawiaczy” klubu i utworzyli osobną grupę pod nazwą Narodowe Koło Radykalne. Radny adw. Frąckowiak w poniedziałek przed południem przesłał zawiadomienie o swej decyzji kom. prezydentowi miasta jako przewodniczącemu Rady Miejskiej. Ogłoszenie nowego klubu w Radzie Miejskiej dotąd nie nastąpiło. Również mówiono, że także grupa oddzielna tworzą radni Mróz i Dulowska. Należy jeszcze nadmienić, że dwuosobowy klub Związku Młodych Narodowców utracił obecnie połowę swej siły liczebnej, gdyż pozostał w nim tylko p. Dankowski.

Obrady Rady Naczelnej Związku Miast Polskich

Zmiana statutu i kwestia spolszczenia miast

Pod przewodnictwem prezesa Związku Miast, Stefana Starzyńskiego, odbyło się we środę w sali Kolumnowej na Ratuszu posiedzenie Rady Naczelnej Związku Miast Polskich. W posiedzeniu wzięło udział ponad 60 członków Rady.

P. Starzyński, zagajając obrady, podkreślił, iż miasto musi prowadzić taką gospodarkę, aby pomieścić znaczną część nadmiaru ludności na wsi. Da się to zrobić przez odpowiednią politykę inwestycyjną i przez tworzenie nowych dzielnic, zwłaszcza w większych miastach.

Rozwój miast, tworzenie nowych warstwic pracy przemysłowej, rzemieślniczej i handlowej — to jedyny normalny proces rozwojowy, jaki czeka Polskę i jaki winniśmy przyspieszyć.

Prezes Starzyński oświadczył także, iż a kwestia jest ogólnonarodowa i leży ona w interesie całego kraju, a nie tylko samych miast.

Po złożeniu sprawozdania przez dyrektora Związku M. P. omówiono termin zwolnienia Zjazdu Nadzwyczajnego Związku Miast, który ma się odbyć w Warszawie z końcem kwietnia (26 i 27). Zjazd ten ma obradować z następującym porządkiem dziennym: 1) Rola samorządu w administracji publicznej; 2) Znaczenie miast w życiu gospodarczym państwa; 3) Reforma finansów miejskich.

W związku z ustaleniem porządku kwietniowego zjazdu, delegat Bydgoszczy radny Fiedler (Str. Nar.) poruszył kwestię starostów grodzkich, żądając postawienia wniosku o ich zniesienie, a przekazanie ich agend w miastach wydziałom prezydentom. Przewodniczący zaproponował odłożenie tego wniosku do punktu ostatniego obrad (wolno wnioski).

Nad tym jednak punktem wogóle nie obradowano z powodu braku quorum. Wobec tego wniosek, jak i inne, wysunięte przez obóz narodowy np. w sprawie wydania zakazu handlu dewocjonaliami Żydom, przekazano do załatwienia zarządowi Związku jako dezyderat Rady Naczelnej.

Przy dyskusji nad projektowanymi przez zarząd Związku zmianami w statucie, członkowie R. N. z ramienia Klubów Narodowych wysunęli cały szereg poprawek, jak o skrócenie punktu, że przewodniczący i burmistrz mają być z urzędu delegatami na zjazdy Związku Miast, jak również, że w miastach, nie posiadających rady, delegatami na zjazdy mogą wybierać organa zastępcze lub wyznaczyć komisarzy. Oba te wnioski większością odrzucono.

Upadł również wniosek o wybieranie wszystkich członków R. N. przez plenum zjazdu lub utworzone na tych zjazdach koła wyborcze, natomiast utrzymano przywilej, iż członkami R. N. muszą być prezydenci największych miast. Przeszły wnioski delegatów narodowych tylko natury finansowej i porządkowej.

W dyskusji nad sprawozdaniem dyrektora Związku zabierali głos narodowcy: Mazur z Grudziądza, mec. Kowalski z Łodzi, dr. Peracki z Lwowa i dr. Dalbor z Poznania. Także wzięli udział w dyskusji przedstawiciele socjalistów.

P. Mazur mówił o konieczności spolszczenia miast i tworzenia nowych komórek gospodarczych. Dr. Dalbor występował przeciwko projektom utworzenia funduszu emerytalnego ogólnie samorządowego i przeciwko projektom o stosowaniu ustawy dyscyplinarnej do honorowych członków zarządów miejskich i ławników.

Mec. Kowalski z Łodzi, nawigując do zagajenia prezesa Starzyńskiego, na-

wolował do prowadzenia takiej polityki przez władzę państwową i samorządową, która by zmusiła Żydów do emigracji z Polski. Miasta w tym względzie mogą wiele zrobić, zwłaszcza w swoich przedsiębiorstwach i przez swoją wydziałalność przemysłową, która powinna popierać tworzenie polskich placówek gospodarczych. Zarząd Związku Miast powinien gorąco i planowo zająć się rozwiązywaniem kwestii żydowskiej.

Zjazd kwietniowy Związku ma głównie zająć się zmianami statutu, które przedyskutowano i uchwalono na średnim posiedzeniu Rady Naczelnej. Poza tym przedmiotem narad będą referaty wyżej wymienione.

Żądamy odżyczenia handlu i wytwórczości dewocjonalij

Upokorzenie godno i fatalnie. — 10 milionów zł. do odczerstania Żydzi—Kiedyż się strączy żydowski przywilej. — Wniosek Narodowego Klubu Fajglów w Częstochowie. — Socjaliści w Życowskiej służbie.

Częstochowa, w styczniu.

Jest coś upokarzającego godność katolika i haniebnego zarazem w bezwstydnym opanowaniu wytwórczości i handlu dewocjonaliami przez Żydów.

Bolesnym jest pomyśleć, że przedmioty symbolizujące dogmaty wiary: krzyże, koronki, różańce, medaliki, obrazki są wyrabiane i sprzedawane przez Żydów, a więc przyczyniają się do wzrostu kapitału żydowskiego.

Żydowski wytwórnia dewocjonalij załaj cały kraj. Rolę się od nich na Najewkach, skąd kramarze i sklepikarze pol-

scy rozprowadzają je po całej Polsce, skąd wysyła się do Ameryki i innych państw o licznej ludności polskiej.

Tandeta, wyrabiana w pokątnych i potajemnych fabryczkach żydowskich, z ominięciem podatków i świadczą socjalnych, wytrzymuje skutecznie walkę z wyrobami polskimi i stanowi potężne źródło dochodów dla żydostwa.

Dość wymylnie cyfrę 80 milionów zł. osiągniętych przez Żydów jako roczny obrót z tej galezi produkcji i handlu, aby sobie uświadomić, jaki haracz ściągają Żydzi z uczuć religijnych polskiego ludu.

Wykorzystując w cyniczny sposób religijność Polaków, zesłrzyli sobie Żydzi jednocześnie w kodeksie religijno - prawnym (Szulchan Aruch), że przedmioty kultu żydowskiego: „tałcsy”, „tefilin”, „cith” i „mezuzy” nie mogą być nie tylko wyrabiane ale nawet tknięte ręką goja.

Walka z zalewem żydowskim w handlu dewocjonaliami jest przeto jedynie walka o równo - urawnoważenie.

Żądamy dla religij panującej katolickiej tych praw które ma religia żydowska. Czyż cztery miliony Żydów ma posiadać kosztem tyłu Polaków haniebną przywilej wyższą naszych uczuć?

Narodowa Częstochowa od kilku lat prowadzi bezwzględna walkę z Żydami na tym odcinku. Tutaj bowiem, o kilkanaście kroków od cudownego obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, rozsiadły się potężne firmy żydowskie: „Dawida Szajkowicza, H. Fałgłowicza, Berka Rozenza, Abrahama Weinbaum”, ogniskujące w swych zakładach cały handel dewocjonaliami.

Istnienie Żydów w tej dzielnicy, ich haniebną zachowanie się, prowokujące ludność katolicką, niejednokrotnie wywoływało niepokój publiczny. Znałe są w całej Polsce załajca w dzielnicy podagogorskiej, w wyniku których cały szereg narodowców zostało pobitych i uwiezionych.

Kilka drobnych firm żydowskich padło, lecz reszta, ułajac pomocy czynników oficjalnych, trwa nadal wbrew woli całego niemal polskiego i katolickiego społeczeństwa.

Obóz Narodowy w walce nie ustaje. Na roduowy Klub Radziecki złożył wniosek w Radzie Miejskiej następującej treści:

„Rada Miejska wypowiada się przeciwko dalszemu opanowywaniu przez Żydów handlu, rzemiosła i przemysłu dewocjonalij; oświadczając, że dotychczas prowadzony przez Żydów handel i produkcja dewocjonalij w Częstochowie, wywołuje wzrastające uczucie oburzenia i może spowodować zbudowanie konfliktu i zatargi; postanawia zwrócić się do czynników decydujących, by na drodze ustawodawczej przeprowadzono zasadę, że przedstawicielom jednego wyznania nie wolno zajmować się wytwarzaniem i handlem przedmiotami kultu religijnego innego wyznania, ściślej mówiąc, by Żydom nie wolno było zajmować się rzemiosłem, przemysłem i handlem przedmiotami chrześcijańskiego kultu religijnego”.

Ciekawe są losy tego wniosku. Przed jego rozpatrzeniem, na poprzednim posiedzeniu Rady Miejskiej, Żydzi i socjaliści wspólnie z sanacją zerwali posiedzenie, nie chcąc dopuścić do dyskusji na ten temat, a na ostatnim posiedzeniu został on odrzucony głosami Żydów i socjalistów.

Socjaliści i tutaj nie zawiedli. Stwierdzili wyraźnie, że są sługami kapitału żydowskiego i wiedzą dobrze, jak go broić. Obrońcy Szajkowiczów, Weinbaumów, Fałgłowiczów — kapitalistów żydowskich, przeciwko setkom straganarzy i kramarzy polskich dobrze się spisali. Znany nowe finanse napłynęły do „folk-sfrontu”.

Pomimo jednak sojuszu Żydów z ich parobkami, musi zostać wydana ustawa zamykająca Żydom dostęp do handlu i wytwórczości dewocjonalij. Jeżeli rząd rosyjski, którego zadaniem było zgniebienie polskiego przemysłu i handlu, nie dopuścił i zabronił w swym ustawodawstwie Żydom zajmować się wytwórczością i sprzedażą przedmiotów kultu religijno - chrześcijańskiego, tembardziej musi to uczynić. Wobec tego w opinii całego katolickiego społeczeństwa, rząd polski.

WRAŻENIA Z PROWINCJI

Polska prowincja znajduje się w wirze pojęzycznego społecznego prądu wytworzonego w błyskawicznym tempie polskie drobno-mieszczanstwo (a nawet i mieszczaństwo większe), oraz wyzwała się z pod przewagi gospodarczej żydowskiej. Prąd ten — a raczej proces przemiany — nadaje dziś całemu życiu polskiej prowincji wybitnie charakterystyczne piętno.

Ale wielkie miasta polskie — z Warszawą na czele — prądu tego na ogół nie czują i nie doszrzegają. Trzeba dopiero wyjechać z Warszawy, aby zdać sobie sprawę z tego, jak ten prąd jest potężny. Zagłębiając się w — zais'e bntne — życie prowincji, po okresie pobytu w robiącej swym zas'ojem wrazenie nie-ruchomego stawu stolicy, ma się doprawdy uczucie zanurzenia się jakby w żywej kąpieli.

Au'or niniejszych słów miał ostatnio szereg razy sposobność na prowincję wjeżdżać, miał również sporo pouczających relacji o życiu prowincji — z drugiej ręki. Ogólne wrażenie: fał'e odrębność, da się s'rażać w dwóch słowach: głęboki przewrót!

O o średniej wielkości miastach, w zachodniej Kongresówce. Jakż w nim jest odsiecz chrześcijańskiego handlu? — Miejscowi mieszkańcy odpowiadają, że około 70 proc. A takż był ten odsiecz przed - aru laty? — 30 proc. To znaczy, że się w ciągu tych lat r'u dokładnie odwrócił s'osunek: żydowski handel spadł z 70 proc. na 30 proc., chrześcijański wzrósł z 30 proc. na 70 proc.

A ileż, dokładnie, powstało tu polskich sklepów i przedsiębiorstw w ostatnim roku? — Powstało ich 74, nie licząc s'raganów. 74 sklepy w jednym mieście, w ciągu jednego roku! To znaczy, że nie mniej niż 74 rodziny, czyli nie mniej niż 400 osób, a więc więcej niż 2 proc. całej pol-

skiej ludności, wyrwanyc' zostało bezrobociu i nędzy i zdobyto trwałą i pewną egzystencję. A ileż wyniesie w Z. odsiecz polskiej ludności, która zdobyła sobie chleb w walce gospodarczej z Żydami — gdy nie ograniczymy się tylko do wyników roku 1935, oraz gdy uwzględnimy również i inne dziedziny działalności gospodarczej poza sklepami: s'ragany, handel domokrężny, rzemiosło, zawody wolne?

Interesowało mnie to, w jakim zakresie przyczynił się do odżyczenia handlu w 7 dotychczas w Wielkopolski. Rzecz ciekawa, że jak się okazało, nie osiedli się w Z. ani jeden kupiec Poznańczyk, lub Pomorzanie, a więc cały ów świeży handel chrześcijański w mieście wyrósł z glebi mieszczości, będąc dziełem przedsiębiorczych mieszkańców miasta i okolicy.

A teraz obraz z innej strony kraju. Mielęka, załajca dekami od święta, położona zdoła zarówno oł wielkich miast, jak i od Półki kolonizacji miejscina K. w północnej stronie Króles'wa Kongresowego.

Rok temu było tam około 30 sklepów i sklepików, w czym i chrześcijański, reszta żydowskie. Obecnie jest tam w dalszym ciągu około 30 sklepów i sklepików, w tym jednak 14 chrześcijańskich.

Również nie ma tam ani jednego Poznańczyka, czy Pomorzanie. Wszystkie sklepy i sklepiki w mieście założone zostały przez przybyszów z okolicznych wsi. Są to po pierwsze sklepikarze woskowi, którzy się dorobili i teraz przechodzą na wyższy szczebel handlowy, zakładając nieco większe przedsiębiorstwa w mieście. A po wtóre, są to wieśniacy, którzy mieli jakieś posiadłości (np. w policy i t. p.) i dzięki owym posiadłościom zromadzili pewne oszczędności, które teraz lokują w handlu.

Są to wszystko najdzielniejsze i najinteligentniejsze jednostki z spośród okolicznych chłopów, które zromadzwszy się w miasteczku w liczbie 14, szybko powiększających swą zamożność rodzin (nie licząc rzemieślników, s'raganarzy i t. d.), podnieśli dość znacznie poziom życia miasteczka. Obecność ich czuje się w K. jako obecność nowej, zamożniejszej i inteligentniejszej warstwy społecznej.

Nowe kupiectwo w K. wprowadziło ożywienie we wszystkich dziedzinach życia miasteczka. Między innymi, wyłoniło ono z siebie s'owarzyszenie, które zajmuje się już sprawozdaniem towarów hurlowo, krząta się około stworzenia nowych, polskich placówek w nieodziedzonych jeszcze branżach, wśołdziła w organizowaniu propagandy bojkotowej.

Ruch bojkotowy jest w masach ludności wiejskiej ogromny. Chłopi s'ronią od Żydów i popierają rządzący się handel polski. Nie ma jarmarku bez mniejszej, lub większej awantury.

Niektórzy Żydzi wyprzedają się (część polskich sklepów powstała przez wykupienie ich z rąk żydowskich), inni trwają jeszcze na polowalki, mając nadzieję przeżyczenia i przeżyczenia groźnej dla nich fali nas'rołów ludności. Ponieważ są na ogół zamożni, a więc mają zasoby, z których mogą na owo przeczekać czerpać środki, więc dotąd jeszcze na ogół się trzymają. Ale środków tych ubywa...

Tak, jak te dwa miasta, wygląda dziś cała Polska, a zwłaszcza jej województwa centralne. Miejscami (np. w Radomiu), powstaje już nawet handel najwyższych stopni — hurtowy, dysponujący większymi kapitałami, zatrudniający całe zastępy pracow-

Katastrofy kolejowe

Opinia publiczna żywo jest poruszona ostatnimi katastrofami kolejowymi i doszukuje się ich przyczyn. „Polonia” analizując przebieg katastrofy myślowickiej twierdzi, że jedną z przyczyn wszelkich ostatnich niedomagań i wypadków w kolejnictwie naszym są rygorystyczne metody oszczędnościowe, stosowane w ostatnim czasie na kolejach. Na stacjach jest za mało lokomotyw dla usuwania wagonów z torów.

„Mamy wrażenie, że o chodzi o wypadki myślowickiej, jedną z przyczyn katastrofalnego w skutkach niedomagania był właśnie brak porowodu do przesunięcia wagonów towarowych, parowozu, który w tej właśnie fatalnej chwili musiał być czynny przy zastawianiu pociągu towarowego poza stacją osobową i którego nie dało się ani na minutę ściągnąć na tor peronowy”.

Na inne źródło niedomagań kolejnictwa zwraca uwagę „Słowo Pomorskie”; na fatalną politykę personalną, na

„usuwanie i przesuwanie pracowników — nie dla dobra służby, ale dla względów politycznych obsadzanie miejsc, zajętych przez starych i wyrobionych fachowców, nowoumieszczaniem „kolokarzami”, którzy wprowadzili nieznaną dotychczas „system pracy”, polegający na zagnaniu karku podlizwaniu się nowym „władcom”, demotywaniu „nieprawomyślnych”, t. j. nie chcących czy nie umiających wykreślać w sobie warów i odpowiedzialność w kolejnictwie ludzi. Wszala się z tym obawa o utratę osad, rodzaje znieszczenia i zjawienie w wartości uczuciowej i ofiarnego obywatelskiego oddania się swemu zawodowi”.

Dotyczyło się do tego tworzenie różnych „dobrowolnych” organizacyj, które odciały kolejarzy od ich zawodowej pracy.

Tak więc władze, gdzie spotykamy dzisiaj kał's rolę lub raduży'cie, dochodźmy do systemu, jako do źródła zlego.

Aresztowania w Białymstoku

Białystok, w styczniu.

Znane tragiczne wypadki w powiecie wysoko - mazowiecki, który, jak wiadomo leży w województwie białostockim, obecnie zarządzanem przez b. woj. pomorskiego, a teraz białostockiego p. Kirtiklisa wywołały z natury rzeczy wielkie wrażenie, przede wszystkim w najbliższej okolicy pow. wysoko - mazowieckiego.

Na terenie białostockim obserwujemy w każdym razie wzmogłą działalność t. zw. władz bezpieczeństwa.

W siedzibie woj. Kirtiklisa w Białymstoku odbywało się dnia 17 stycznia b. r. doroczne walne zebranie białostockiego koła Stronnictwa Narodowego. Po zebraniu nastąpiły aresztowania wśród członków, którym policja nie zaoszczędziła nawet kajdan. Aresztowano m. in. p. Drylla, zaś dwu członków uwieziono, wymieniając w postanowieniu o tymczasowym aresztowaniu, jako przyczynę przestępstwo z art. 166 k. k. p. 1 i par. 2 t. j. „kto bierze udział w związku mającym na celu przestępstwo, podlega karze więzienia do lat 5, par. — kto taki związek zakłada lub nim kieruje podlega karze więzienia do lat 10”.

Denuncjacja żydowska w Parysowie

Garwolin, w styczniu.

Parysów, miasteczko między Garwolinem a M.ńskim Maz. był do niedawna osadą opanowaną przez żydostwo, z robaczą bokami Spółdz. Społ. jedyną właściwie przedstawicielką polskiego handlu. Polacy w Parysowie prowadzili nędzną gospodarkę na skrawkach ziemi, w lepszym wypadku trudnili się szewstwem lub rzemiosłem albo w rzymowali się z odnajmowaniem swych mieszkań na kramy i sklepy żydowskie.

Dopiero przykład Mińska Maz. i przybycie do parafii młodego, dzielnego i energicznego wikariusza, ks. Jana Gawino stworzyły nową erę dla Parysowa. Młody ksiądz z miejsca rozpoczął akcję oświadczenia parafian o konieczności popierania swoich i niekupowania u Żydów. W parafii i okolicy rozszedł się tysiące ulotek, sełki gazet i broszur oświadczeniowych, s'opniwo „ez pus'oszały sklepy żydowskie. Wyrwan z apatii i bezmyślności nieliczni Polacy w Parysowie porucili furmanienie rupcom żydowskim i sami wzięli się do handlu. W kulminacyjnym punkcie walki gospodarczą z Żydami, w okresie przedwójaczym powstał w Parysowie 2 sklepy spożywcze, iak'a, kiosk, szereg s'raganów polskich Organizacja się ponadto sklepy spożywcze, galanterijny, lokciowy i stragan z czapkami.

Żydowska odpowiedź na legalną walkę gospodarczą zawsze jest ta sama. Najpierw przekupstwo, potem fałsz, denuncjacja lub inne podobne ws'rely. Oto najpierw wysyła do księdza Gawino delegację proponu-

jąc „pożyczkę” bez procentu, w dowolnej wysokości, na dowolny okres czasu — z jednym tylko warunkiem, by ks. Gawino zaprzesał swej akcji. Gdy ta oferta nie pomogła jeli się innych, zwykłych sobie metod. Obok pos'ów (przymusowych wprawdzie) i modłów o przeniesienie ks. Gawino z Parysowa oskarżają księdza w staros'wie, że na zebraniach zachęcał nie do bojkotu gospodarczego, lecz dostarczał palke gumowych i rewolwerów.

Wszczęte dochodzenie wykazało, bezpodstawność tej mściwej denuncjacji. Oburzone społeczeństwo polskie Parysowa domaga się od p. starosty garwolińskiego pociągnięcia do odpowiedzialności karnej fałszywych oskarżycieli lub też podania ich na zwis.

Kiedy jednak nie pomogła propozycja „pożyczka” i nie zaskłodził księd'u fałsz, oskarżenie, o d'wo... pomogły posty i modły żydowskie. Ostatnio władza diecezjalna nadle zadecydowała przeniesienie ks. J. Gawino z Parysowa. Mimo protestów i sprzeciwów narafion, nrósz i delegacji wysłanej do Siedlec, decyzja nie została zmieniona.

Jak w całej Polsce tak jednak i w Parysowie, to co się raz zaczęło nie skończy się — póki ostatni Żyd nie wywedruje.

Parysów jest ponadto przykładem, czego może dokonać, w najbardziej na wet zapadłej i zażydzonej „polskiej” miejscinie, dzielny i ofiarny człowiek, a zwłaszcza ksiądz.

Zamierające mięsło

Wiadomość, jaka ukazała się w piśmie o zamierzonym przeniesieniu 2 tysięcy rodzin, razem około 8 tysięcy osób z Zawiercia na Kresy Wschodnie nie wywarła, sądząc z oddźwięku w prasie, większego wrażenia, mimo, że te 8 tysięcy ludzi to prawie dokładnie czwarta część całej ludności miasta! A przecież nie łatwo znaleźć się drugi przykład podobnego zamierania ośrodka miejskiego w naszych czasach, tak szybkiego przejścia od rozwoju do upadku.

Zawiercie, jako osada fabryczna, zawdzięcza swój wzrost prawie wyłącznie wielkiej fabryce włókienniczej, przędzalni, tkalni i farbarni bawełny, należącej do towarzystwa akcyjnego (faktyczni właściciele do ostatnich czasów bankierzy berlińscy Ginsbergowie), obok której sadowiły się później inne przemysły, ale fabryka ta odgrywała dominującą rolę; ona to głównie ściągająca ludność robotniczą z okolic. W dobrych czasach fabryka zatrudniała do 6 tysięcy ludzi, a pracowała nieraz na dwie zmiany.

W historii ruchu robotniczego Zawiercie zaznaczyło się jednym z pierwszych wielkich strajków, jakie na terenie b. Kongresówki miały miejsce. Było to przed czterdziestu kilku laty, strajk zupełny wówczas nowości, zakończył się zwycięstwem robotników, a o charakterze tego ruchu i o nastrojach i potrzebach robotników niech świadczy fakt, że jedno z głównych żądań było wypłacenie przez fabrykę poważnej sumy na budowę kościoła Ukryci inicjatorzy strajku musieli się na to zadanie zgodzić, tak samo jak nie mogli nie porazić na to, że tym robotników, zebrań przed budynkiem administracyjnym, nie chciał słuchać dyrektora handlowego, kuzyna właścicieli; i wołał, żeby przemówił „katoлик”; uspokoił się i zaakceptował warunki dopiero po zaświadczeniu, że będą dotrzymane, złożonym przez dyrektora administracyjnego, inż. S., katolika.

Dyrektor ten naraził się później na wymówki ze strony właścicieli, gdyż z ich zdaniem zbyt się zaangażował, zwłaszcza z tą sumą na kościół (chodziło o kilkadziesiąt tysięcy rubli), ale inż. S., mając poparcie w zaufaniu robotników, został przy swoim i słowa dotrzymał.

Historia budowy kościoła szła osobnymi drogami, które warto przypomnieć. Zawiercie, mimo iż liczyło już wówczas ponad 10 tysięcy ludności, nie było parafą i należało do parafy w Kromotowie (źródła Warty) odległym o kilka kilometrów. Na miejscu była tylko mała kapliczka, w której od czasu do czasu odprawiano nabożeństwo. Ludność domagała się kościoła, lecz było to nieporozumienie z rozmaitych powodów. Po owym strajku, kiedy budowa kościoła była już zapewniona, utworzył się konspiracyjny komitet, który nad sprawą miał czuwać, a na razie dążyć do rozszerzenia kaplicy. Pozwolenia na to rozszerzenie nie można było uzyskać, postanowiono tedy stworzyć fakt dokonany. Gromadzoną i obrabiano powoli materiały, aż pewnej soboty wieczorem po gwizdaku fabrycznym przyszło na plac kilkuset ludzi i pod kierunkiem cieśli i

innych rzemieślników fabrycznych wzięło się do budowy. W ciągu nocy, na rano w niedzielę sianęła połączona z kapliczką wielka drewniana budowla, mogąca pomieścić spory zastęp wiernych. Inna rzecz jest nie dać pozwolenia na budowę, inna zaś burzyć istniejący budynek kościelny, to też władze zamknęły oczy na to „samouprawstwo” i rozszerzona kaplica trwała aż do wybudowania dzisiejszego kościoła.

Robotnicy w dużej części nie stracili jeszcze wówczas związku z wsią, z której wyszli. Wielką liczbę jak zwykle w fabrykach włókienniczych stanowiły kobiety. Płace były lichy, przeciętnie robotnica zarabiała 60 kopiejek za 10 i pół godziny pracy. Dawały sobie one radę tylko w ten sposób, że mieszkaly po 6—8 w nieprawdopodobnych izbach, jedna na zmianę zostawała aby ugotować strawę dla wszystkich, a w sobotę maszerowały wszystkie do siebie na wieś i w niedzielę w nocy wracały obciążone chlebem, karoflami, kapustą na cały tydzień. W ten tylko sposób mogły wyżyć i wspomóc nieco rodzinę na wsi. Ale oczywiście tak niedobre życie i wczorajszy, często nocna praca robiły swoje i bardzo szybko czerwone i pyzane dziewczęta wiejskie nabrały niekiedy i wybladłego wyglądu, tak charaktery-

stycznego dla kobiet fabrycznego proletariatu. Piszący te słowa tam właśnie odbywał pierwsze lata praktycznego wykształcenia technicznego i musi przyznać, że mimo wielkiego podziwu dla zdobytych i osiągniętej techniki, obserwacja tych metamorfóz w materiale ludzkim, tej nocnej, jakby za karę pracy, z której zyski czerpali bankierzy w dalekim, obcym i wrogim Berlinie, wzbudziła pierwsze podejrzenie, że nie wszystkim jest w porządku w tej kapitalistycznej, wielkofabrycznej gospodarce.

Tak o to w przeciągu stosunkowo niedługich lat powstawał rozwijał się z patriarchalnego początkowo stosunków i upada obecnie ośrodek fabryczny, odgrywający w przemysle krajowym poważną rolę. Zakłady włókiennicze w Zawierciu prosperowały przez długi czas, miały cenione w świecie kunców i odbiorców specjalności, a mimo to upadły. Dlaczego? Jest w tym wiele rzeczy niejasnych, tak jak w upadku starych firm łódzkich i całowitym prawie zniknięciu nazwisk dawnych potentatów. Ale ruina, jaką zostawia po sobie ten wielki przemysł, powinna być też wskazówką, że gospodarce życia kraju trzeba organizować na innych podstawach.

ZYGMUNT RACZKOWSKI

Wyciągnąć konsekwencje!

Budżet Ministerstwa Komunikacji nie wywołał w komisji sejmowej żywszej dyskusji.

Wypada tego żałować, gdyż ubóstwo nasze w zakresie środków komunikacyjnych, przedstawiających się w porównaniu do innych krajów bardzo mizernie, daje dostateczne powody do głębszego zajęcia się tą sprawą.

Dyskusja sejmowa zecieżniała się, przede wszystkim, dokoła kolejnictwa, zdradzającego od pewnego czasu niepokojące objawy dezorganizacji. Przykładem tego są coraz częstsze katastrofy, z których największa, myślowicka, wywołała w całym kraju przysiębiające wrażenie.

O katastrofach tych mówił min. Ulrych, obszernie i z przejęciem. Zapewnił, że „krew niewinnych ludzi, którzy z pełnym zaufaniem i w spokoju ducha zajęli miejsca w wagonach, nie może być na próżno przelana”, ale nie powiedział nic takiego, co by należało uważać za wystarczającą zapowiedź rzeczowych zmian, gwarantujących większe bezpieczeństwo na kolejach.

Stojmy, bowiem, na tym stanowisku,

że skoro w katastrofach, jakich byliśmy ostatnio świadkami, nie dopatrzono się z niczyjej strony złej woli, to odpowiedzialność za nie spada nie tylko na bezpośrednich sprawców, ale i na braki w ogólnym kierownictwie kolejnictwa.

Jasnym jest, że potrzebne są tu zasadnicze zmiany, zarówno osobowe jak i rzeczowe, zmiany dotyczące całego systemu kolejnictwa i jego administracji.

Prasa, z początku dyskretnie, później coraz głośniej zwracała uwagę na źródła niedomagań kolejnictwa. Przeszrzęgała ona min. Ulrycha, że metody jakie wprowadza, czy też pozwala wprowadzać, mogą spowodować niepowetowane następstwa.

Rygorystyczne metody oszczędności oraz nieszcześliwa polityka personalna, rodząca wśród pracowników kolejowych „zniechęcenie i zwątpienie w wartość uczonego, obywatelskiego oddania się swemu zawodowi” niejednokrotnie była przedmiotem szerokiej dyskusji prasowej.

Gdyby min. Ulrych wyciągnął śmiało konsekwencje z ostatnich wypadków i przynajmniej zapewnił, że jego metody „usprawnienia” naszego kolejnictwa, cieszącego się do niedawna jeszcze doskonałą opinią w świecie, zostaną ponieczone, byliśmy znacznie spokojniejsi, niż po jego apostrofie „o mocnych nerwach kolejarza polskiego”.

Nie o nerwy to bowiem chodzi, ale o właściwy, umiejętny system organizacji i zarządu kolei państwowych.

Niestety, pomiędzy opinią a min. Ulrychem zachodzi poważna rozbieżność w sposobie ujmowania sprawy ostatnich katastrof.

Opinia, upatrując w nich objaw dezorganizacji i pragnąc poważnych zmian w systemie i kierownictwie, oczekiwała rzeczowych zapowiedzi w tej sprawie. Tymczasem min. Ulrych ujął ją przede wszystkim w płaszczynie psychologicznej, z powołaniem się, ponad to, na swoje przeżycia wojenne.

Zakończył on swoje wyjaśnienia w Sejmie poświęcone katastrofom, okrzykiem, że „tym, którzy szerzą panikę i sieją alarmy, odpowiemy tak, jak wolałiśmy w okopach, gdy do nas strzelano: spokojnie!”

Co właściwie wspólnego z okopami i strzelaniem ma cała ta sprawa, doprawdy trudno zrozumieć. Wszak nie chodzi tu o cnoty żołnierskie, a o rzecz zgoła inną: o umiejętność i doświadczenie administracji. Są to rzeczy najzupełniej różne i nie należy ich ze sobą mieszać.

Jak dalece różne, może świadczyć to, co się wydarzyło nazajutrz po tym patetycznym okrzyku min. Ulrycha.

Oto pomiędzy Sądową Wisznia a Rodatyczami wydarzyła się... nowa katastrofa. Na szczęście tym razem obeszło się bez ofiar w ludziach i skończyło się tylko na rozbiciu pięciu wagonów.

Historia w długi Boya

Czytamy w „Wiadomościach Literackich”:

„Musiał i tym razem Marysińska zawieść oczekiwania Celadona (Sobieskiego), musiały karesy i konfidencje wpaść nie po jego myśli skoro rad nie rad wybrał la Gloire Nidosyotom niłość; i karesów zawdzięczamy może — Chocim, Błogosławmy oziębłość Marysińskiej, zamiast — jak czynią niektórzy historycy — jej zlorzeźwić”.

A gdyby tak Boy — zauważa „Mysł Narodowa” — w jakichś „Wieczorach pod lipą” opowiedział w ten sposób całe dzieje Polski? To by była radość w Izraelu!

LISTY Z WOŁYNIA

Wyroki starościńskie — Nowe koło Stron. Narod. — Wiec przeciwkomunistyczny

Łuck, w styczniu.

W Skurczu w pow. łuckim w sierpniu i we wrześniu z r. urządzono staraniem działaczy narodowych dwie pogadanki dla miejscowych i okolicznych osadników polskich o sprawach gospodarczych, o konieczności walki z komuną i zakładaniu polsaich placówek na wsi Zabrana te odbyły się w zamkniętym lokalu, zgodnie z przepisami i nie porzebowały specjalnych zezwoleń władzy administracyjnej.

Prelegentem był kierownik koła Stronnictwa Narodowego w Łucku kpt. emer. kol. Stuchly - Orleański. W pogadankach tych władze administracyjne dopatrzyły się aż nielegalnie organizowanych zebrań i pociągnęły prelegenta do odpowiedzialności.

Przy końcu września z. r. w Łucku, odbywał się publiczny wiec osławionego „Legionu Młodych”. Skoro jeden z mówców zaczął rzucać kłamstwa pod adresem Obozu Narodowego, wtedy, znaczna część uczestników zebrania, zaprotestowała okrzykami na cześć Stronnictwa Narodowego i wyszła z sali. Pomiedzy grupą protestujących znajdował się też Stuchly Orleański. Władza administracyjna dopatrzyła się w tym wszystkim „wywołania zakłócenia spokoju publicznego” na zgromadzeniu publicznym i również pociągnęła wspomnianego kierownika Koła do odpowiedzialności, choć ten zachowywał się na wiecu zupełnie spokojnie. Orzeczeniem starosty powiatowego p. Stuchly - Orleański łącznie z Skurczem i wiec „Legionu Młodych” został skazany na grzywnę w kwocie 150 zł. z zamianą w razie nieściągalności na karę 30 dni aresztu

i na karę bezwzględnego aresztu przez 7 dni.

Od powyższego wyroku, skazany odwołał się do Sądu Okręgowego. Obecnie odbyła się przed tymże sądem rozprawa. Sąd uniewinnił Orleańskiego od zarzutów popełnienia powyżej opisywanych czynów a kosztą postępowania obciążył Skarb Państwa. Obronę wnosil p. inec. Aleksander Kin. Sądźmy, że po tym wyroku, od powiednie władze zarządzą, aby referenci karni przy starostwach dokładnie zapoznali się z ustawami o zgromadzeniach, w celu uniknięcia obciążen kosztami Skarbu Państwa i niepożądanego ściągania ludzi na posterunki P. P. w celu przesłuchiwania ich w charakterze świadków.

W m. Beresteczku w pow. horochowski odbyło się uroczyste poświęcenie własnego lokalu Stronnictwa Narodowego. Poświęcenia dokonał ks. szambelan Zwoliński. Po czym odbył się wspólny obiad przy wynelionej sali. Przemówienia wygłosili I. Korycki z Łucka i miejscowi działacze A. Rokicik, T. Ziemiński i J. Kudliński. Koło Stronnictwa Narodowego w Beresteczku rozwinięto ożywioną działalność tak w mieście, jak i w okolicy, zyskując wiele sympatii i zwolenników.

„Oryginalny rosyjski wynalazek”

Niestety, o ile można powiedzieć o min. Święosiawskim, że naprawia pewne krzywdy, to trzeba podnieść, że je także wyrządza. Mamy na myśli ów słynny już „wilczy bilet” dla ucznia, który brał udział w blokadzie uniwersyteckiego warszawskiego. Ten zakaz przyjęcia do jakiegokolwiek szkoły w Polsce — pierwszy chyba od lat 18 — to kara zapożyczona z dawnej Rosji. Mickiewicz pisał o niej we wstępie do „Dziadów”:

„Nowosilcow... ekasował kilka szkół w Litwie, z nakazem, aby młodzież, do nich uczęszczającą uważano za cywilnie umarłą... aby jej nie dozwolono ani w publicznych, ani w prywatnych zakładach kończyć nauk”.

I poeta dodał: „Taki ukaz, zabraniający uczyć się, nie ma przykładu w dziejach i jest oryginalnym rosyjskim wynalazkiem”.

Nie przewidywał poeta, że ten wynalazek zostanie zastosowany w wolnej Polsce...

P. Studnicki i sprawa żydowska

W artykule p. Mackiewicza w „Słowie” wileńskim znajdujemy takie zdania:

„Od kilku miesięcy, a ściślej rzecz biorąc od chwili pojawienia się wspaniałej pracy Władysława Studnickiego „Sprawa polsko-żydowska”, zaczęto łączyć sprawę żydowską z kwestią przeludnienia wsi. Nadm. ar. ludności wiejskiej winien zająć miejsce żydów w naszych miasteczkach i miastach — ów adczył p. Studnicki i poglądy te ogólnie przypadły wszystkim do przekonania”.

Nawet uwielbienie dla p. Studnickiego nie powinno dyktować p. Mac-

kiewiczowi tej nieprawdy. Niedawna broszura p. Studnickiego nie ma nic wspólnego z ruchem antyżydowskim i z napływem chłopów do handlu, organizowanym i propagowanym od lat przez obóz narodowy. W ostatnim czasie różni ludzie robią się na gwałt antysemitami i obciążają się łaskawie odpowiedzialnością i za przewrót pojęć na kwestię żydowską i za dokonujące się przemiany gospodarcze w miastach.

Stanowisko Klubu Narodowego w Zgierzu

Zgierz, w styczniu.

Jak wiadomo w Radzie Miejskiej Zgierza żadna frakcja nie posiada większości. Na 32 radnych Stronnictwo Narodowe uzyskało 10 mandatów, socjaliści 11, sanacja 4, a resztę Niemcy i Żydzi. Z początkiem stycznia Rada Miejska wybrała prezydentem p. Swierszcza, głosami narodowców, sanacji i Niemców. P. Swierszcz był już prezydentem z ramienia N. P. R. i dał się poznać jako dobry administrator. Głosowanie jednak narodowców na niego wymaga wyjaśnienia i uzasadnienia.

Takie wyjaśnienie daje deklaracja, złożona przez Klub Narodowy na posiedzeniu Rady w czwartek dn. 21 b. m. Oto jej tekst. „Układ sił w obec-

nej Radzie miasta Zgierza uniemożliwia wybór na stanowisko prezydenta i wiceprezydenta przedstawicieli Obozu Narodowego. Czeszcie przy czynieniu się naszego klubu do dokonania wyboru p. Swierszcza miało na celu wykazanie, że społeczeństwo polskie nie życzy sobie nasyłania komisarzy samorządowych, a władze państwowe powinny też woleć szanować. Klub Narodowy jednak w tych warunkach swojego przedstawiciela do wydziymienia miasta nie wysła, bo nie może za rządu w mieście brać odpowiedzialności”.

Z powodu tego stanowiska Klubu Narodowego nie dokonano wyboru wiceprezydenta.

Prenumerata:

w Warszawie i na prowincji wraz z przesyłką pocztową miesięcznie — 40 gr. kwartalnie — 1 zł 20 gr. rocznie — 4 zł 90 gr. Skrytka poczt. Nr 246

Konto cieklowe: P. K. O. Nr. 8762 Warszawski Dziennik Narodowy.

TELEFONY: Administracja — 289-04. Ekspedycja — 289-04. Buchareria — 600-88. Zarząd — 600-88 (dodatki wyl); Redakcja — 201-02 i 275-11

Rękopisów redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo zmian. Odpowiedzi udzielane są na łamach pisma

Ceny ogłoszeń:

Za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość 1 linijki na wszystkich stronach układ 5 centami wiersz

Przed tekstem (str. 1-sza) — 1 zł; w tekście — 70 groszy za tekstem 40 groszy; „drobno” — za wstaw 15 groszy

o poszukiwaniu pracy podane bezpośrednio w kanciarze pisma — 10 groszy za wstaw iduże litery liczy się za oddzielne wstawy. tłusty druk podwójnie. najmniejsze ogłoszenie 10' wyrażów. najmniejsza — 100 wstawów

Ogłoszenia opisowe fantazyjne tabelaryczne (bilanse) o 50% drożej. Ogłoszenia przyjmują się tylko są gotówką i od cen powyższych ustępstw nie udziela się